ROMUALD TRAUGUTT ZIMĄ NA POLESIU MADONNA OSTROBRAMSKA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2(86) LUTY 2013



PAMIĘCI BOHATERÓW POWSTANIA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2(86) LUTY 2013





Stanisław Sylwestrowicz – powstaniec z Hoży

Mianowicie w Hoży, w okolicach majątku Sylwestrowicza, planowano koncentrację powstańców z całego powiatu oraz Grodna

15

Kiedy Grek tańczy...

Gdy Grek zatańczy, wtedy zatchnie wam dech w piersiach i po prostu poczujecie to. Wtedy zróbcie mu miejsce...

34

Na pierwszej stronie okładki: Rodzina Picków z Wiercieliszek przy mogile powstańców w Jeziorach
Na ostatniej stronie okładki: Krzyż na mogile powstańców w Jeziorach. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNY:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ,
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność
i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok 2
00-540 Warszawa
tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Ach, te Walentynki

Zwyczaje, jak wszystkie inne dziedziny kultury, z czasem się zmieniają



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNY
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Gdy po raz kolejny zbliżają się Walentynki, nazywane też świętem zakochanych albo dniem świętego Walentego, obchodzone w dn. 14 lutego, wśród zagorzałych miłośników rodzimej tradycji ożywają spory. A temat wciąż ten sam – w naszych polskich tradycjach ludowych mamy wystarczająco świąt związanych z miłością, że nie ma potrzeby w cudzym święcie zza oceanu. Może lepiej promować swoje obyczaje, jak chociażby Andrzejki czy Noc Świętojańską. I dlaczego akurat św. Walenty? – za patronów miłości uznano też m.in. św. Genowefę, św. Agnieszkę, św. Mikołaja, św. Katarzynę czy św. Andrzeja.

Rzeczywiście, Walentynki przywędrowały z Ameryki z iście amerykańskim rozmachem. Do nas może raczej przyszły z Polski, bo były bardzo nagłaśniane przez polskie media na początku lat 90. Popularyzacji Walentynek sprzyjały też, a może przede wszystkim, sprzedawane gadżety walentynkowe: serduszka – od czekoladowych po brylantowe, maskotki, kartki z tej okazji. Dzień św. Walentego bardzo szybko stał się popularnym wśród młodzieży i nie tylko, z kilku powodów. Ma charakter bardziej demokratyczny niż Dzień Kobiet, Walentynki są świętem dla obu płci. Chociaż idea święta 8 Marca jest piękna, ale ją zmarnowano, bo dla wielu ludzi ma nadal złe skojarzenia, pozostając świętem propagandowym imperium sowieckiego.

Walentynki mają piękną legendę katolicką, która mówi, że Walenty był biskupem i potajemnie udzielał ślubów zakochanym. Były obchodzone już w XV wieku w Anglii i Francji. W tym dniu wysyła się przyjaciołom, sąsiadom i wszystkim, których się lubi, kartki z życzeniami, podpisanymi tradycyjnie «Twój Walenty», czyli święto nie jest kojarzone z wielką romantyczną miłością między zakochanymi.

Wróćmy jednak na nasze podwórko rodzinne: czy są święta i obrzędy w tradycji polskiej związane z miłością i zalotami, mające wyraźny charakter erotyczny? Kilka jest, nie zawsze mają rodowód polski, czasami geneza ich tkwi w czasach pogańskich i żadne z nich nie ma uzasadnienia biblijnego.

Najbardziej erotyczny charakter miała Sobótka, Noc Kupały ale późniejsza wersja, już chrześcijańska – Noc Świętojańska z 23 na 24 czerwca – mając za patrona świętego Jana Chrzciciela, stała się od razu bardziej powściągliwa. Letnia pogoda, plecienie wianków, śpiewanie piosenek, tańce, skakanie przez ognisko, kąpiele, puszczanie wianków na rzece sprzyjają wspaniałej zabawie. To wszystkim się podoba. Noc Świętojańska od wielu lat jest w kalendarzu imprez Związku Polaków. Na Białorusi, według tradycji prawosławnej, w wielu miejscowościach, Noc Kupały obchodzi się dwa tygodnie później.

Spośród lubianych i kultywowanych tradycji warto także wymienić Andrzejki – ostatnią zabawę przed Adwentem, połączoną z rozmaitymi wróżbami na nadchodzący rok. Najpopularniejszą z nich jest odczytywanie przyszłych losów z kształtów, jakie przybiera gorący wosk, wlewany do zimnej wody. Młodzież uwielbia zabawę andrzejkową.

W dawnych tradycjach było miejsce dla zabaw i zalotów podczas spotkań młodzieży w czasie karnawału, w tłusty czwartek, na ostatki, podczas innych świąt. Zwyczaje i obrzędy, tak jak wszystkie inne dziedziny kultury, z czasem się zmieniają… Obecnie jest wzrost zainteresowania i powrót do wielu dawnych rodzimych tradycji świątecznych. A poza tym uchodzimy za naród lubiący świętować (w naszych realiach często podwójnie), przywiązany do tradycji, podtrzymujący dawne obyczaje. Jednak najdawniejsze obrzędy takie jak Noc Świętojańska, Andrzejki, wróżby w noc wigilijną czy śmigus dyngus zatraciły już swój magiczny charakter, pozostając barwnym reliktem przeszłości i elementem zabawy.

Walentynki są u nas dopiero od 20 lat. Ale czy podczas Nocy Świętojańskiej, czy Andrzejków można komuś wyznać swoje uczucia tak bezpośrednio jak w Walentynki? W dniu św. Walentego do końca nie wiadomo – czy adorator wyznaje przyjaźń, czy kochanie. A przez to nieśmiali czy niepewni uczuć wybrańcy mogą się nie bać, że zostaną odrzuceni. Może nie warto kruszyć kopie, że Walentynki są kiczowate, skomercjalizowane, nie nasze, bo przywędrowały z tradycji anglosaskiej ■



Twierdza Brzeska

Zysk górą

Na objętym ochroną obszarze kompleksu historyczno–krajoznawczego «Twierdza Brzeska», pełną parą idzie budowa luksusowych, nowoczesnych apartamentów. Twierdza posiada najwyższy status zabytku historycznego.

Na ulicy Zubaczewa pną się w górę bloki nowego osiedla mieszkaniowego «Stara twierdza». W Brześciu pełno kolorowych billboardów, zachęcających obywateli i podmioty prawne do nabycia mieszkań. Na sprzedaż wystawiono 85 mieszkań, o wartości od 70 do 90 tys. USD za dwa lub trzy pokoje.

Według portalu Charter'97, Ministerstwo Kultury RB, w strukturach którego znajduje się Rada Naukowa, powołana do ochrony historyczno–kulturowego kompleksu «Twierdza Brzeska», nie widzi żadnego w tym problemu. Budowę nowego osiedla uznało za pożądaną, ponieważ «poprawi się jakość estetyczna» przestrzeni miejskiej zlokalizowanej w bezpośrednim sąsiedztwie pomnika architektury i historii. W ministerstwie mówi się, że inwestycja prowadzona jest w «strefie regulowanej zabudowy».

Pracownicy naukowi kompleksu memorialnego «Twierdza Brzeska – bohater», od dawna zabiegają o wpisanie go na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Dałoby to wielkie możliwości rozwoju, zarówno samej twierdzy, jak też całego regionu. Inwestycja mieszkaniowa, chyba jednak położyła kres nadziejom na uzyskanie tak prestiżowego, międzynarodowego statusu.

Kolejne naruszenie praw

Białoruska ochrona placówek dyplomatycznych w Mińsku wzięła na siebie jeszcze jeden «obowiązek». Teraz dane paszportowe wszystkich gości ambasad USA, Wielkiej Brytanii i Niemiec zostaną spisane i napewno przekazane do KGB.

Jak powiedział portalowi Karta'97 lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatolij Liebiedźka, taka praktyka będzie zapewne tłumaczona wzmocnieniem bezpieczeństwa misji dyplomatycznych, ale w rzeczywistości to pogwałcenie nie tylko Konwencji Wiedeńskiej, ale naruszenie praw obywatelskich mieszkańców Białorusi.

– Wszystko odbywa się tak samo jak w czasach sowieckich – mówi polityk – każdy, kto przychodził do ambasady jednego z krajów zachodnich, zostawał wciągnięty do ewidencji. Kiedy się figuruje na takiej liście, natychmiast staje się podejrzanym o kontakty z zagranicą.

W skrócie

Metropolita Tadeusz Kondrusiewicz dn. 27 stycznia w archikatedrze pw. Najświętszej Maryi Panny w Mińsku odprawił Mszę św. w intencji zmarłego prymasa seniora, kardynała Józefa Glempa.

Grupie Szwedów ze studia reklamowego Total, która 4 lipca ub. r. wyrzuciła z pokładu awionetki setki pluszaków nad Białorusią, Portal Charter'97 przyznał nagrodę w dziedzinie obrony praw człowieka za 2012 rok.

Europoseł Marek Migalski, inicjator kampanii solidarności z białoruskimi więźniami politycznymi, chce się spotkać z liderem «Młodego Frontu» Zmicierem Daszkiewiczem i kandydatem na prezydenta w wyborach 2010 r. Mikołą Statkiewiczem.

Na wysoką grzywnę został skazany działacz Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji z Nowopołocka Siarhiej Małaszenka za sfotografowanie się z podobizną uwięzionego Alesia Bialackiego.

Pas słucki – ozdobny element polskiego stroju szlacheckiego, nabyty 27 lat temu po raz pierwszy wystawiono w mińskim Muzeum Maksima Bogdanowicza, utkany jest ze złotej, srebrnej i jedwabnej nici.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Był człowiekiem dużej wizji

23 stycznia zmarł prymas senior, kardynał Józef Glemp. Prymasem był przez 28 lat. Za zasługi dla Polski odznaczony Orderem Orła Białego. Został pochowany 27 stycznia w krypcie archikatedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

Józef Glemp urodził się 18 grudnia 1929 r. w Inowrocławiu. W latach 50. ukończył studia filozoficzne w PWSD w Gnieźnie, następnie zaś studia teologiczne w ASD w Poznaniu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1956 r. Był osobistym sekretarzem prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego. W 1979 r. Józefa Glempa wybrano na biskupa diecezji warmińskiej. W 1981 został arcybiskupem metropolitą gnieźnieńskim i warszawskim, wkrótce także prymasem Polski. W 1992 r. został metropolitą warszawskim. W 2004 r. Glemp złożył dymisję z tego stanowiska z racji osiągnięcia wieku emerytalnego, jednak Jan Paweł II przedłużył mu możliwość sprawowania funkcji metropolity do 2006 r.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik powiedział, że prymas Józef Glemp był człowiekiem dużej wizji, jeśli chodzi o łączenie służby Kościołowi z posługą narodowi.



KARDYNAŁ JÓZEF GLEMP (1929 – 2013)

Polski hierarcha kościelny we wrześniu 1988 wziął udział w pielgrzymce po Białorusi. Odwiedził wtedy Grodno, Lidę, Nowogródek, Nieśwież, Pińsk i Brześć. Ta wizyta odmieniła Kościół katolicki na Białorusi, po jego wizycie rozpoczęto odbudowywać struktury kościoła: powołano m.in. biskupów, utworzono diecezje.

«1863. Gra o niepodległość»

W 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego Muzeum Historii Polski zorganizował specjalną interaktywną wystawę «1863. Gra o niepodległość».

Wystawa przeniesie nas w lata 50. i 60. XIX wieku. Przygotowana w formie labiryntu ma charakter multimedialny.

Widzowie zobaczą m.in. wydruki archiwalnych, rzadko pokazywanych dokumentów, plakatów, map, fotografii przedstawiających powstańców i Warszawę tamtego okresu, zaś przy stole sztabowym zapoznają się z przebiegiem słynnych bitew powstańczych.

Wędrówkę w czasie rozpoczyna się w wytwornym salonie Łuszczewskich, gdzie wejdziemy w towarzystwo pisarzy, artystów, polityków, duchownych, przemysłowców. Stamtąd wyjdziemy na ulice modernizującej się wówczas Warszawy. Poznamy zalety rozwijającego się miasta, doświadczymy także atmosfery patriotycznych manifestacji. Staniemy przed koniecznością dokonania wyboru kierunku działania.

W skrócie

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała 13 stycznia w prawie dwóch tys. miejsc w Polsce i za granicą, także ZPB uczestniczył w zbiórce na WOŚP.

Zebrano 40 mln złotych. Ponownie zbierano pieniądze dla chorych dzieci i po raz pierwszy – dla seniorów.

«Śmierć prezydenta» to tytuł filmu o katastrofie smoleńskiej, który wyemitowała stacja National Geographic w ramach serii «Katastrofy w przestworzach». To rekonstrukcja katastrofy bez teorii spiskowych, ale według ustaleń MAK i komisji Millera.

Sejm RP ostatecznie odrzucił wszystkie trzy projekty ustaw o związkach partnerskich autorstwa PO, Ruchu Palikota i SLD.

Tomasz Stańko nagrał w Nowym Jorku album «Wisława» zadedykowany pamięci noblistki Wisławy Szymborskiej. 11 lutego został przedstawiony publiczności w Operze Krakowskiej.

Pierwsza wypożyczalnia ebooków nazywa się «Tu i Tam». Czytelnia jest wspólnym przedsięwzięciem Orange i Empik Digital, oferuje ponad 12 tys. ebooków do pobrania na tablety i smartfony. Z wirtualnej wypożyczalni mogą korzystać klienci Orange.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

W Grecji pamiętają o polskim bohaterze

W Atenach odbyły się uroczystości upamiętniające bohatera II wojny światowej Jerzego Iwanowa-Szajnowicza, który – współpracując z brytyjskim wywiadem i greckim ruchem oporu – zadał Niemcom i Włochom straty równe dywizji wojska. Został rozstrzelany przez Niemców 4 stycznia 1943 roku w Atenach.

– Tacy bohaterowie II wojny światowej jak Jerzy Iwanow-Szajnowicz powinni zostać przywróceni pamięci Polaków – powiedział Jan Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Szajnowicz był jednym z najskuteczniejszych dywersantów brytyjskich II wojny światowej. Przekazywał dowództwu angielskiemu informacje o niemieckich instalacjach wojskowych w Grecji. Za pomocą min magnetycznych, które sam umieszczał, zatapiał U-booty i okręty niemieckie.



PRZY GROBIE JERZEGO IWANOWA-SZAJNOWICZA W ATENACH

Wraz ze swoją grupą Iwanow–Szajnowicz zniszczył lub uszkodził około 400 samolotów w zakładach Malziniotti w Atenach. Po wydaniu przez znajomego Szajnowicz został skazany na potrójny wyrok śmierci przez Niemców. Wyrok wykonano po nieudanej próbie ucieczki.

Bohater, niestety, nie doczekał się porządnej biografii i jest obecnie w Polsce raczej nieznany.

W 70. rocznicę śmierci Polaka, w Atenach odbyła się Msza sw. w jego intencji, 8 stycznia upamiętniono Iwanowa-Szajnowicza w miejscu stracenia i złożono kwiaty na jego grobie.

Polscy policjanci zrzeszeni

Policjantów polskiego pochodzenia można spotkać w wielu miejscowościach New Jersey. Od pół roku mają swoją organizację Polish American Police Association of New Jersey (PAPA-NJ). Liczy już ok. 90 członków z całego stanu – podaje polonijny «Nowy Dziennik» z USA .

– W New Jersey jest nas bardzo wielu. Praktycznie gdziekolwiek się pójdzie, tam jest policjant polskiego pochodzenia – mówi Robert Centkowski z wydziału policji w Elmwood Park, prezes PAPA -NJ, który urodził się w Stanach, ale nadal utrzymuje ścisłe kontakty z liczną rodziną w Słupsku. Detektyw Centkowski wcześniej należał do podobnego stowarzyszenia w Chicago.

To organizacja typu non-profit, zrzeszająca funkcjonariuszy policji, będących w czynnej służbie oraz tych na emeryturze. Do organizacji mogą również należeć (jako associate members) osoby cywilne polskiego pochodzenia lub mające związek z policją. Związek stawia sobie za cel promowanie dobrego imienia policjantów amerykańskich polskiego pochodzenia oraz udzielanie pomocy i wsparcia społeczności polsko-amerykańskiej w New Jersey poprzez działalność edukacyjną, społeczną i dobroczynną.

W planach policjanci polskiego pochodzenia mają m.in. zbiórkę najpotrzebniejszych rzeczy dla ubogich rodzin w Polsce, założyli również fundusz stypendialny, na który datki można wpłacać przez stronę internetową organizacji.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Jubileusz kompozytora

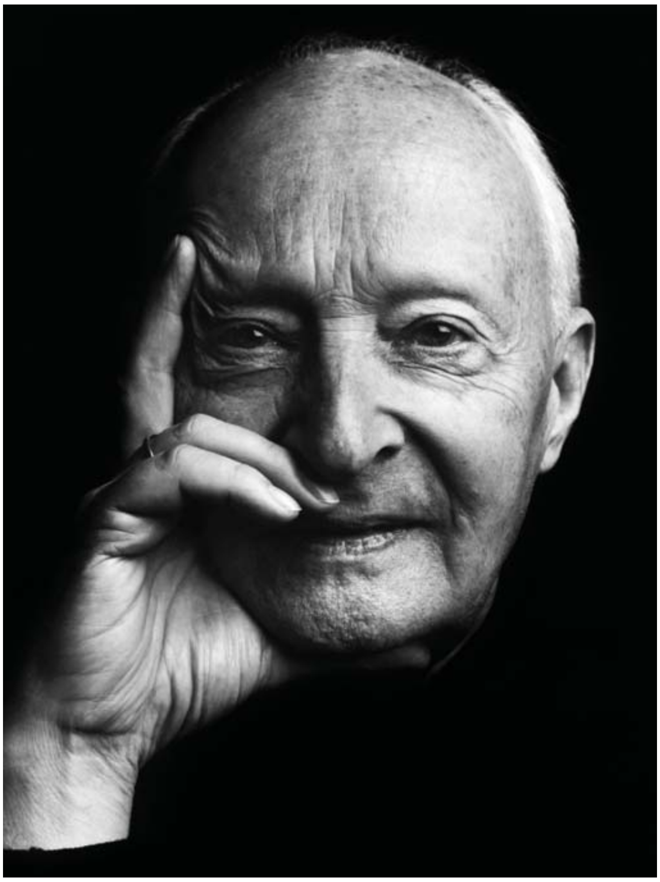
Sto lat temu urodził się Witold Lutosławski, największy, obok Chopina, Szymanowskiego i Góreckiego, polski kompozytor. Lutosławski skomponował najwięcej utworów orkiestrowych i są one najważniejsze w jego dorobku.

Wirtuozowskie opanowanie orkiestry pozwala uznać go za najwybitniejszego symfonika w dziejach polskiej muzyki.

Otrzymał gruntowne wykształcenie muzyczne. Głośnym stał się napisany w 1954 roku, «Koncert na orkiestrę». Na zamówienie Chicago Symphiony Orchestra napisał słynną III Symfonię, za którą otrzymał nagrodę Grammy oraz «Solidarności». Krystianowi Zimermanowi dedykował Koncert Fortepianowy.

Z okazji 100. rocznicy urodzin kompozytora, w 40 miastach w 18 krajach, odbędzie się ponad 100 wydarzeń: koncerty symfoniczne i kameralne, projekty filmowe, sympozja i premiery wydawnictw płytowych i multimedialnych. Zostanie wydanych wiele płyt, w tym sześciopłytowa publikacja, «Lutosławski/świat» i czteropłytowy box CD z wszystkimi jego symfoniami.

Przygotowana specjalna aplikacja, będąca multimedialnym przewodnikiem po miejscach w Warszawie, związanych z Lutosławskim. Dzięki niej można w ciekawy sposób poznać fakty z życia kompozytora, miejsca w których bywał i koncertował. Spacerownik – bo tak się ta aplikacja nazywa – zawiera też zestaw historycznych i współczesnych zdjęć Warszawy oraz fotografie kompozytora.



Witold Lutosławski

Obrady Okrągłego Stołu

Rozpoczęły się 6 lutego 1989 roku, wzięły w nich udział 452 osoby ze strony opozycji i rządu PRL, również eksperci, doradcy i obserwatorzy ze strony Kościoła. Obrady zapoczątkowały demokratyczne zmiany w Polsce.

Rozmowy toczyły się w trzech głównych zespołach: pluralizmu związkowego, reform politycznych oraz gospodarki i polityki społecznej; oraz w mniejszych tzw. podstolikach: górnictwa, reformy prawa i sądów, rolnictwa, stowarzyszeń, samorządu terytorialnego, środków masowego przekazu, nauki, oświaty i postępu technicznego, zdrowia, młodzieży i ekologii.

Podpisane porozumienia zakładały ewolucyjną zmianę ustroju społecznego, który gwarantował pluralizm polityczny, demokratyczne powoływanie przedstawicieli władzy, wolność słowa i zrzeszania się. Podczas obrad ustalono powołanie urzędu prezydenta. Utworzono Senat, liczący stu senatorów wybieranych w wolnych wyborach. W wyborach do sejmu wprowadzono parytet: opozycja mogła mieć 35% miejsc w wolnych wyborach, reszta miejsc w parlamencie zarezerwowana była dla przedstawicieli PZPR, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i innych prorządowych partii. Porozumienie podpisane podczas obrad Okrągłego Stołu zobowiązywało władze do legalizacji NSZZ «Solidarność» oraz do wydania zgody na powstanie niezależnej gazety codziennej («Gazeta Wyborcza» zaczęła się ukazywać w maju 1989 roku) i na wznowienie wydawania «Tygodnika Solidarność».

Pertraktacje pomiędzy przedstawicielami komunistycznego rządu a opozycją w sprawie przyszłego kształtu państwa oraz późniejsze bezkrwawe przejęcie władzy przez demokratycznie wybrany rząd, wyłoniony z działaczy opozycyjnych, był precedensem w bloku komunistycznym.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

FOTOREPORTAŻ

Pamięci bohaterów powstania

Obchody 150. rocznicy powstania styczniowego przedstawiciele polskich placówek dyplomatycznych i działacze Związku Polaków na Białorusi zainaugurowali odwiedzeniem miejsc pamięci, związanych ze zrywem narodowym, i grobów powstańców. Nie wszędzie, niestety, zarówno na Grodzieńszczyźnie jak i w obwodzie brzeskim, udało się dotrzeć w związku z zimowymi warunkami pogodowymi. Natomiast podczas świąt majowych, przy udziale miejscowych oddziałów ZPB, odbędzie się dalsze odwiedzenie miejsc, związanych z wydarzeniami lat 1863-1864, i oddanie hołdu bohaterom powstania.

Towarzystwo Plastyków Polskich przy ZPB wraz z artystami Grodna na wielki jubileusz przygotowali wystawę w galerii «Kryga», poświęconą powstaniu styczniowemu i jego przywódcom.



Irena Waluś

Modlitwa przy krzyżach powstańczych na cmentarzu parafialnym w Indurze



Kościół w Iszczołnie. Poświęcenie tablicy ku czci ks. Adama Falkowskiego, który odczytał manifest Rządu Narodowego, za co został rozstrzelany





Lida. Konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz oraz prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz minutą ciszy uczcili pamięć ks. Falkowskiego w miejscu jego stracenia



Galeria «Kryga» w Grodnie. Goście wystawy oglądają obrazy, poświęcone 150. rocznicy powstania

Romuald Traugutt

Obraz bohatera w opowiadaniu Elizy Orzeszkowej «Oni»

HALINA BURSZTYŃSKA



Powstanie 1863 roku zostało uznane przez współczesnych historyków za największy polski zryw wolnościowy XIX wieku, biorąc pod uwagę czas przebiegu, liczbę uczestników oraz zasięg terytorialny. Poza Królestwem Kongresowym objęło ono ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego z koncentracją w guberniach grodzieńskiej i wileńskiej.

Dotychczasowa wiedza o powstaniu zamyka się ogromną ilością publikacji. Pierwsze próby opisu jego przebiegu, usytuowania w kontekście ówczesnej polityki zagranicznej oraz wstępnych syntez zaczęły ukazywać się na emigracji niedługo po klęsce i w kolejnych dwóch dziesięcioleciach. Ich autorzy w większości wywodzili się z kierownictwa ruchu powstaniowego. Ze strony rosyjskiej nie sposób pominąć obszernej książki historyka Mikołaja Berga, gdzie autor w wielu miejscach wyraźnie sympatyzuje z Polakami. Nieukrywane dowody uznania i szacunku odnoszą się do postaci Romualda Traugutta z czasów jego dyktatury w Rządzie Narodowym oraz w opisie jego śmierci. Książka powstała na zamówienie cara, po czym została zniszczona przez cenzurę.

Wśród publikacji polskich badaczy tylko znikoma ilość odnosi się do przebiegu powstania na obszarze byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Archiwa Białorusi, Litwy czy Rosji wciąż kryją nierozpoznane bogactwo źródłowych materiałów. W tym także i odnoszących się do roli Romualda Traugutta jako przywódcy powstańczego zrywu na Polesiu, w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej. O jego działalności jako dowódcy oddziału kobryńskiego wiadomo ze skąpych przekazów współczesnych bardzo niewiele. Dlatego cykl prozy wspomnieniowej Elizy Orzeszkowej «Gloria victis» (1910) należy traktować jak poszerzenie wiedzy o tej postaci. Orzeszkowa przez kilka miesięcy wiosenno-letnich 1863 roku miała ścisły kontakt z Trauguttem jako osoba czynnie działająca na zapleczu powstańczej partyzantki. Jej wspomnienia są cennym przyczynkiem utrwalenia «historii domowej» ziemi kobryńskiej.

Romuald Traugutt przyszedł na świat 16 stycznia 1826 roku w Szostakowie, ówczesnej guberni grodzieńskiej, nieopodal Brześcia



WALKA POWSTAŃCÓW PRZECIWKO ROSYJSKIM ZABORCOM

Litewskiego. W 1845 roku rozpoczął służbę w armii rosyjskiej jako junkier-ochotnik w jednostce wojsk technicznych. Jako zawodowy oficer uczestniczył w kampanii węgierskiej w 1849 roku oraz w wojnie krymskiej 1854-1855 roku.

Już wówczas Mikołaj Berg, historyk rosyjski, przebywający obok Traugutta w szańcach Sewastopola, obleganego przez wojska czterech sprzymierzonych państw, gdzie «ten kto był temu choćby dzień – poznał piekło», obserwował jego wyjątkową odwagę i zdumiewającą umiejętność skrywania emocji: «[...] był wtedy – wspominał – niezmiennie jeden i ten sam; niewzruszony, zamknięty w sobie, nie uśmiechający się, nie chmurzący się, nie zdradzający ani jednym gestem żadnej myśli [...]».

W 1862 roku Traugutt na własną prośbę został zdymisjonowany z armii carskiej w stopniu podpułkownika saperów. Znakomicie obeznany z wojskowym rzemiosłem, wrócił do ziemiańskiego życia. Jako ojciec rodziny zamierzał zająć się administrowaniem własnego majątku Ostrów, niedaleko Ludwinowa, mężowskiej posiadłości Elizy Orzeszkowej.

Jak sam zeznał w śledztwie, osadzony w kwietniu 1864 roku w warszawskiej cytadeli, nie zamierzał przystąpić do powstania. Wręcz odradzał jego wszczęcie, świadomy nieuchronnej klęski Polaków. Gdy jednak na kilka dni przed terminem jego wybuchu na Polesiu szlachta zwróciła się do niego jako do jedynego wojskowego z prośbą o objęcie dowództwa, nie odmówił. Jako człowiek głębokiej wiary pojął, że nadszedł moment potwierdzenia wizji między nim a Transcendencją w spełnieniu życiowej misji. Uczynił to w szczerze tyrtejskim, romantycznym geście przyzwolenia na dokonanie jego losu. A jako Polak nie był pozbawiony świadomości, że stanie się ofiarą w realizacji odcinka historycznego przeznaczenia narodowego.

Na śledztwie w cytadeli warszawskiej dał wyraz swemu przekonaniu: «Będąc przekonanym, że niezależność jest koniecznym warunkiem prawdziwego szczęścia każdego narodu, zawsze jej pragnąłem dla mojej ojczyzny. Były to moje pragnienia, których urzeczywistnienia oczekiwałem od Boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia. [...] Zgodziłem się wtedy na prośbę, bo jako Polak osądziłem za mą powinność nie oszczędzania siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcili».

Wiosną 1863 roku, w gorącej porze zabiegów szlachty kobryńskiej do skłonienia Traugutta, by przyjął dowództwo nad powstańczymi «partiami», znaczną rolę odegrała Eliza Orzeszkowa. To ona, według relacji syna Jana Mitraszewskiego, naczelnika powstańczego z Kobryńskiego, doręczyła Trauguttowi zaproszenie do przybycia na decydujące spotkanie. Ona również w majątku Mitraszewskich Bożydar była świadkiem objęcia władzy przez Traugutta. Po latach nadmieniła o tym fakcie w liście do Mariana Dubiec-



Monety jubileuszowe, poświęcone Traugguttowi, z okazji 70. rocznicy powstania styczniowego. Na dole: medal z cytatem Romualda Traugutta, wydany przez polską emigrację w Londynie

kiego, najbliższego współpracownika Traugutta w czasie jego dyktatury w 1863-1864 r. Dubiecki był wówczas sekretarzem Rusi przy Rządzie Narodowym: «Poznałam go osobiście – donosiła – niewiele przed powstaniem, gdy na posiedzeniu członków organizacji kobryńskiej oświadczał gotowość do przyjęcia dowództwa nad partią sformułować się mającą, a potem poznać miałam bardzo z bliska».

Gdy nadeszła sposobna pora, pisarka wróciła do osobistych przeżyć 1863 roku w formie artystycznej prozy wspomnieniowej. Po 1905 roku w Cesarstwie została zniesiona cenzura prewencyjna. Wówczas Orzeszkowa przystąpiła do pisania krótkich form narracyjnych. Pięć opowiadań ujętych w cykl ukazało się w tomie «Gloria victis» w 1910 roku. Drugie z nich, «Oni», powstało w czerwcu 1907 roku i drukowane w tymże roku na łamach «Kuriera Warszawskiego».

Podjęcie tematyki powstańczej wiązało się z dwiema pisarskimi intencjami. Orzeszkowa wyłożyła je w liście do Czesława Jankowskiego: «Przypuszczam naprzód, że artystyczne przedstawienie ostatniej w stuleciu ubiegłym z naszych walk narodowych, mogłoby rozgrzewająco podziałać na pewną liczbę serc, które dziś, niestety, dla idei Ojczyzny ostygają – i przypuszczam następnie, że ukazanie szlachty polskiej, czyli ziemian poleskich; w ich rzeczywistej podówczas roli, bohaterskiej i męczeńskiej mogłoby nieco dać do myślenia tym, którzy dziś dla tej warstwy narodu naszego żywią nienawiść, lub pogardę [...]».

A zatem chodziło Orzeszkowej o wydobycie z narodowej obojętności i niepamięci wyzwoleńczego ruchu 1863 roku z udziałem szlachty oraz o przybliżenie następującym generacjom Polaków osobowych wzorców patriotycznych postaw w momencie, gdy po rozbudzonych nadziejach wyzwoleńczych 1905 roku nastąpiła w społeczeństwie niebezpieczna postawa depresji oraz wzmogły się ataki na szlachtę.

Centralną postacią opowiadania «Oni» jest Romuald Traugutt, w pamięci pisarki «wcielenie cnoty męskiej, rycerskiej i polskiej».

Epicka narracja tekstu «Oni» jest nasycona rygorami emocjonalnej refleksji i osobistej oceny. Zamierzony brak autorskiego dystansu do konkretnych wydań sprawia, że w fabularnym tworzywie dominuje liryczno-nastrojowa prezentacja spraw i ludzi. Moralno-emocjonalny klimat utworu przesłania ostrość konkretu «domowej historii» powstańczego Polesia.

Na wspomnieniową, «dokumentacyjną» narrację opowiadania składają się trzy wydarzenia: spotkanie Traugutta z członkami organizacji powstańczej kilku powiatów poleskich w kwietniu 1863 roku i decyzja o przewodzeniu ruchowi; drugi epizod jest relacją o darowaniu życia chłopu – zdrajcy; ostatni, to opis reakcji ludzi z dworu przy nasłuchiwaniu odgłosów potyczki w pobliskim lesie. Wszystkie trzy epizody potwierdzają swą realną wiarygodność w relacjach źródłowych.

Dla ideowych odniesień opowiadania «Oni» centralnym jest pierwszy epizod, gdzie Traugutt w przemówieniu do szlachty uzasadnia sens polskiego czynu zbrojnego. Przy zewnętrznej prezentacji tej postaci Orzeszkowa odwołała się do romantycznego modelu bohatera-mistyka i męczennika: «spojrzeniem błądził w górze [...], twarz i postawę oblewała jakaś od



ziemi oderwana, ze słońc mistycznych wybłysła ekstaza. W takich ekstazach wbrew ziemskim rachubom rodzą się niezłomni książęta czynu i z pieśnią triumfu w duchu, wbrew męczarniom ciała, umierają męczennicy».



Literacka próba uogólnienia sensu powstania oraz usytuowania w nim bohatera odsłania w «Oni» antyracjonalistyczną koncepcję świata o eklektycznych odwołaniach do historiozoficznych poglądów wielkich romantyków: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego. Idealizacja postaci Traugutta miała w wykładni Orzeszkowej potwierdzić moralno-religijne racje zbrojnego czynu. «Sprawa nasza to sprawa boska». Te słowa jednego z powstańców potwierdza literacki przywódca na Polesiu. Oznacza to, że uzasadnienie sensu walki o narodowe wyzwolenie nie sposób dowieść bez odwołań do wiary jako niezbędnego wspornika w zmaganiach z wrogiem. «Nie na podboje i nie po łupy idziemy, ale po odbiór wydzieranego nam dobra boskiego. Dobrem boskim – cnota ludzka, cnoty nie ma bez wolności. [...] My z prawdą i ze sprawiedliwością, więc z Bogiem. W tym nasza moc. My z Bogiem», z naciskiem głosił Traugutt.

W definiowaniu patriotyczno-obywatelskiej postawy Traugutta pisarka odwoływała się do emocjonalnego stereotypu mesjanistycznej, romantycznej wyobraźni narodowej. Wedle niej u źródeł pokonania niewoli leży niezniszczalna, duchowa integralność jednostki i wspólnoty; opozycyjna względem ułomnego, empirycznego porządku ludzkiej biografii. W postawie i działaniu Traugutta szlachta kobryńska odnalazła siebie, uzyskała potwierdzenie swej duchowej misji. Dlatego zmagań z wrogiem aż do czynnej ofiary z życia Orzeszkowa, za romantykami, nie potraktowała we wspomnieniowej relacji jak klęski. Klęska bowiem,

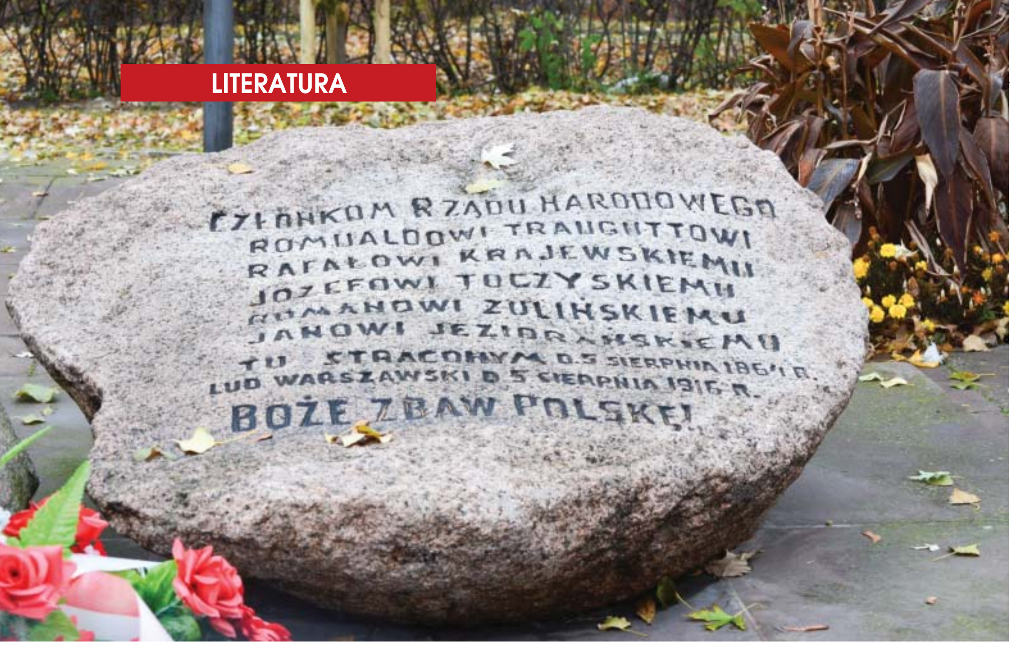


Portret Elizy Orzeszkowej pędzla grodzieńskiego malarza Andrzeja Filipowicza

wedle jej pokolenia, wzrastającego w romantyzmie z pamięcią o wcześniejszym zrywie 1830 roku, jest jedynie ułamkiem wielkiego procesu realizacji boskiego porządku historii. Nadzieję na sens ofiary z życia daje Trauguttowi «wewnętrzna wiedza» duchowa, że w finalnym odcinku dziejowego współdziałania Boga z człowiekiem nastąpi odzyskanie wolności. Traugutt mówi: «Jeżeli wygramy, wygraną naszą będzie zbawienie duszy narodu, jego czci i jego doczesnego szczęścia; jeżeli przegramy, rzeką krwi przez nas przelanej inni zapłyną do wolności. Ale jakikolwiek będzie nasz koniec, powinność naszą czyńmy. Z nadzieją czy przeciw nadziei, ale z prawdą i z Bogiem».

Charyzmatyczny wódz ma pewność o ukrytym sensie czynu powstańców. Jego odgadnięcie poprzez kontakt z sacrum stanie się doświadczeniem rzutującym na naród. Sugestia o klęsce w starciu z wrogiem pozbawiona jest wymiernego zadośćuczynienia politycznego. W literackiej wizji ruchu partyzanckiego na Polesiu i udziału w nim Traugutta brak argumentów, że polskie cierpiętnictwo zrodzi mścicieli. Traugutt ani jego ludzie nie stanowią o sobie. Są narzędziem w odkryciu hasła Bożego. Hasłem jest wolność: «Nie na podboje i nie po lupy idziemy – głosi Traugutt – ale po odbiór wydzieranego nam dobra boskiego. Dobrem boskim – cnota ludzka, cnoty nie ma bez wolności».

Mowa Traugutta do zgromadzonej szlachty żywo przypomina stylistykę aktu ogłoszenia powstania. W dniu 23 stycznia 1863 roku Komitet Centralny Narodowy wystąpił jako tymczasowy Rząd Narodowy z «Odezwą do Naro-

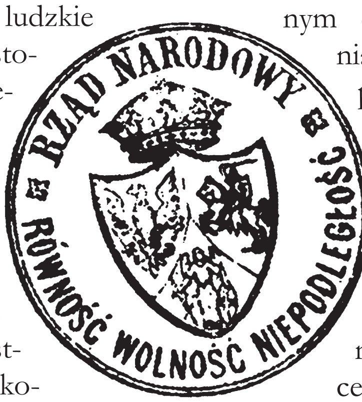


Kamień ku czci przywódców powstania w miejscu stracenia Romualda Traugutta w Warszawie

du», która była szeroko kolportowana wśród szlachty. Bez wątpienia dotarła i na Polesie, do majątku Ostrowia Traugutta oraz Ludwinowa Piotra Orzeszki: «Tak, Ty [Narodzie] – czytamy – wolność twoją, niepodległość twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości i wahania, wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje».

W odniesieniu do postaci Traugutta Orzeszkowa przyjęła oceniającą postawę afirmacji. Za podstawowy rys jego osobowości uznała poczucie osobistej wolności, co widoczne w zachowaniu postaci opowiadania: gdy obejmuje dowództwo, wydaje decyzję o losie zdrajcy – diaka, walczy w lasach Horeckich.

Wolność Traugutta pojmuje pisarka jako możliwość osobowej autonomii, z wykluczeniem przymusu. W tekście «Oni» kilkakrotnie pojawiają się sytuacje poświadczające, że każde działanie naczelnika było wynikiem jego obliczalności w pojmowaniu decyzji i czynów. O jego wolności stanowiła zarazem odpowiedzialność, adekwatna do uświadomienia przezeń moralnej powinności wobec narodu. Wolność Traugutta wiązała Orzeszkowa z jej trwałością, z niemożnością unicestwienia przez zewnętrzne doświadczenia. Traugutt własną wolą stał się uwolnionym od osobistych powinności. Podjął wybór bycia wolnym do ofiary dla ojczyzny. Stanął w świecie, gdzie zaistniała antynomiczność wartości: na przymus wroga względem podbitego narodu – świadectwo, że naród nie zatracił swej duchowej tożsamości. Traugutt, aktem moralnego wyboru wolności, podjął działanie ku dobru – przeciw złu. A to już wykraczało poza ludzkie doświadczenia historii: „Mnóstwem mieczy najeżone było to zadanie i krwawiły się na nich napisy: Odpowiedzialność, Męka, Śmierć. Trzeba było porzucić wszystko, co było miłe, kochane, spokojne, bezpieczne, a pójść pomiędzy te miecze, w ich błyskawice i w ich mordercze szczęki».



Traugutt, wedle Orzeszkowej, uosabiał atmosferę przedpowstaniową, dominującą w szlacheckich kręgach Polesia. Panowały wówczas podniosłe i emocjonalne nastroje «pospolitego ruszenia» do oporu, przy czym w dowodzeniach na rzecz jego konieczności pomijano racjonalną argumentację. Na prowincji o podjęciu decyzji walki z caratem nie rozstrzygał argument o doraźnych skutkach powstania. «Trzeźwa» kalkulacja odnosiła się tylko do jednego: do argumentu o powinności klęski. Klęska miała dowodzić dziejowej żywotności narodu, miała stać się wiarygodnym świadectwem, że Polacy mimo kilkudziesięcioletniego poddaństwa, nie asymilują się z Rosją. Ruch powstańczy był odbierany jako demonstracja moralności i patriotyzmu. Im większa ofiara w zmaganiach o przegraną szansę historyczną, tym bardziej wiarygodne prognozy, że kolejne pokolenia nie zaprzepaszczą testamentalnego nakazu 1863 roku, by w końcu osiągnąć narodowe wyzwolenie.

Powstańcy z Kobryńskiego wyrazili akceptację dla swej śmierci, gdyż jak mniemali, taki był imperatyw ich czasu historycznego. Do podpalenia stosu ofiarnego potrzebny był przywódca, który «musiał posiadać bary Atlasa i serce gardzące mieczami Damoklesowymi». Takim okazał się Traugutt.

W trzecim szeroko rozbudowanym epizodzie opowiadania «Oni» Traugutt nie pojawia się w bezpośrednim toku akcji. Ta część tekstu jako komunikat jest zbliżona do formy reportażowego przekazu i zawiera w maksymalnym skróceniu informacje o potyczkach partii w Kobryńskim. Narrator nie jest ich naocznym świadkiem, co narzuciło minimalizację opisu wydarzeń znanych «z drugiej ręki». W ten sposób są zarejestrowane fakty poprzedzające kolejne potyczki pod wodzą Traugutta. Należą tu wzmianki o organizowaniu obozu, prowadzeniu wojskowej musztry, przestrzeganiu karności, karach za brak po-



SWISŁOCZ. 22 STYCZNIA 2013 R. AMBASADOROWIE POLSKI, LITWY I ŁOTWY NA BIAŁORUSI, PRZEDSTAWICIELE KONSULATU GENERALNEGO RP W GRODNIE ORAZ PRZEDSTAWICIELE POLSKICH ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH I BIAŁORUSKIEJ OPOZYCJI ODDAJĄ HOŁD ROMUALDOWI TRAUGUTTOWI

słuszeństwa i łamanie obozowej dyscypliny.

Przy rejestrowaniu przebiegu kolejnych potyczek Traugutta narrator konsekwentnie podtrzymuje sugestię autentyczności pierwszoosobowego opowiadania o stopniu «małej», «migawkowej» wiedzy, czego wymagało przyjęcie postawy autobiograficznej. Narrator nie opowiedział o przebiegu jednostkowych faktów, gdyż w nich nie uczestniczył na miejscu obozowania. Partyzanci skrywali się w głębi niedostępnych, bagnistych lasów Horeckich, nieopodal Kanału Brzeskiego (Kanał Królewski, Rzeczypospolitej), łączącego Muchawiec – dopływ Bugu z Piną.

Do tworzywa fabularnego opowiadania «Oni» została wprowadzona jedynie ostatnia bitwa kobryńskich powstańców. Jej opis posiada pewne cechy odbicia autentycznie zaistniałego faktu, ale brak mu odwołań do narracyjnej naoczności przekazu.

Po latach Orzeszkowa wspominała tę bitwę: «Bitwy, co prawda, na własne oczy nie widziałam żadnej, ale jedną słyszałam we dworze jednego z Orzeszków, o niecałą wiorstę oddalonego od miejsca, w którym się toczyła. Było to po drugiej stronie Kanału Królewskiego, w lasach tzw. Horeckich. Zwiedziłam potem miejsce, na którym się stoczyła i widziałam pustą już polanę, na której partia przez trzy tygodnie obozowała. Jeszcze leżały tam nie pogrzebane trupy końskie, stały namioty z gałęzi splecione i już wznosił się kopiec mogilny nad zwłokami poległych powstańców. Bitwa, o której wspominam, była w powiecie kobryńskim ostatnią».

Wymieniona bitwa rozegrała się 25 maja 1863 roku na bagnistym, zalesionym terenie pod Horkami. Na maleńki obóz powstańców, ukrytych w ostępach Pińskiego Polesia, osamotnionych mimo zabiegów o posiłki, uzbrojonych w dubeltówki i kosy ruszyły skomasowane jednostki regularnego wojska piechoty i wyborowych strzelców pod osobistym dowództwem generała Eggera. Traugutt przyjął bitwę, chociaż jego oddział osłabiony był poranną potyczką z moskalami i koniecznością przemieszczenia się w inne miejsce. Wobec okrążenia oddziału i ogromnej przewagi wroga, los powstańców był przesądzony. Mimo to Trauguttowi udało się ocalić część oddziału.

W opowiadaniu «Oni» naoczność relacji pierwszoosobowego narratora zastępuje relacja autobiograficznego narratora o cechach introwertycznych, «gdzie świat jest tylko źródłem impulsów do przeżyć rozgrywających się wewnątrz «ja». W zastosowanej przez Orzeszkową tej odmianie narracji pierwszoosobowej wiarygodność naoczności została zastąpiona refleksją osoby poznającej i przeżywającej. Narrator został usytuowany w neutralnej przestrzeni «prywatnej». Dochodzą do niej jedynie akustyczne odgłosy bitwy «z oddali». Ich natężenie domyślnie infor-



POMNIK R. TRAUGUTTA W SWISŁOCZY

muje o tym, co dzieje się w obozie, potęguje emocjonalne napięcie słuchaczy zebranych na wzgórzu oraz determinuje dramatyzm ich zachowań:

«Strzelają! [...] biegliśmy ku wzgórzu i nie dosięgliśmy jeszcze wierzchołka, gdy las zahuczał potężnym, przeciągłym grzmotem [...]; Jeszcze raz grzmotem przemówił las, jeszcze i jeszcze raz, aż umilkł [...];

Ktoś wśród nas z cicha tłumaczy:

– Te monotonne, ciężkie, jakby zbite w sobie huczenia, to rotowy ogień wojska... a te krótsze, słabsze, jakby z mnóstwa drobnych i szybko po sobie następujących stuknięć złożone, to ogień naszych...

– A podwójne, odosobnione stuknięcia, czy słyszycie? Taf, taf! – taf, taf! To nie dość wyuczeni czy niesforni — z dubeltówek!».

Narrację tego swoistego «reportażu muzycznego» wzbogaca głęboka tonacja liryczna dzięki opisom przyrody o charakterze podmiotowego przeżywania jednej, niepowtarzalnej sytuacji:

«Klęczałam na kobierczyku liliowego czombru [...]. Zmrok zapadał. Nie było już nad lasem słońca. Wiatr spędził spod nieba chmury i ucichł. Na niebie wystąpiło trochę tylko gwiazd bladych; Po wodzie, po piaskach, po wzgórzu rozlało się czerwone poświatło. Las ucichł zupełnie. [...]».

Swojskość przestrzeni staje się w świadomości narratora warunkiem koniecznym dla jej metafizacji. W niewidzialnej przestrzeni lasu zamknął się dramatyczny epizod polskiej historii XIX wieku. A w wymiarze ponadczasowym było to, wedle Orzeszkowej, nadejście pory wznowienia rozrachunku z wrogiem: «Budziła się w pałacu swoim straszna baśń...»

By zwyciężyć, trzeba było polskiemu oddziałowi Traugutta przejść «na drugi brzeg», do kresu, poza granice ludzkiego doświadczenia. Rozumna konieczność podtrzymania gasnącej idei wolności nakazywała zgodę na unicestwienie własnej materii: «Jezu, słońce sprawiedliwości, Ojcze przyszłego wieku, kiedyż wiek Twój i sprawiedliwość na światem wzejdą?»

Zakończenie opowiadania zamyka refleksja, o romantycznym rodowodzie, na temat istoty odczuć uniwersalnych za pomocą przeżyć i uczuć narodowych oraz roli wybitnych jednostek w przybliżeniu urealnienia.

***

Dnia 5 sierpnia 1864 roku trzydziestoośmioletni dyktator powstańczego Rządu Narodowego, Romuald Traugutt, zginął na stokach warszawskiej cytadeli z wyroku cara Aleksandra II ■



Kościół w Hoży

Stanisław Sylwestrowicz: powstaniec z Hoży

Andrej WASZKIEWICZ

W tym roku obchodzimy 150. rocznicę powstania styczniowego, w którym nasi ziomkowie walczyli, by mieć wolną Ojczyznę i godne życie. Uczestnikami powstania byli ludzie z różnych warstw społecznych. Chcę przybliżyć sylwetkę powstańca Stanisława Sylwestrowicza, ziemianina z Hoży.

Hoża to prześliczna wieś położona nad Niemnem, mająca bogate dzieje. Dawne miasteczko posiadało prawo magdeburskie i było stolicą powiatu hosko-przełomskiego. Dzielni mieszkańcy Hoży bronili Grodna już w czasach krzyżackich. W połowie XVII stulecia w latach potopu moskiewskiego, wojny Rzeczypospolitej z Państwem Moskiewskim, miasteczko zostało bardzo mocno zniszczone, co było przyczyną odebrania mu przywilejów miejskich i przekształcenie jego mieszkańców we włościan pańszczyźnianych. Hożanie długo pamiętali o swojej miejskiej przeszłości i nie odbywali pańszczyzny, płacąc tylko podatki naturalne. Chyba dlatego w ich świadomości szczera religijność łączyła się z nieprzyjęciem żadnego zniewolenia i przemocy.

Hoża należała do Sylwestrowiczów od roku 1787, kiedy to Julian Sylwestrowicz wykupił wioskę od Ignacego Siwickiego za 98 tysięcy złotych. Nasz bohater Stanisław Sylwestrowicz był prawnukiem nabywcy wsi. Urodził się w 1833 roku w majątku Hoża, który znajdował się jakieś cztery kilometry od wsi. Po ukończeniu studiów na uniwersytecie w Dorpat (Tartu) Stanisław Sylwestrowicz powrócił do Hoży i po śmierci ojca został gospodarzem folwarku i prawie całej wsi. Już wtedy był kategorycznym zwolennikiem zniesienia pańszczyzny. Dbał o swoich chłopów i znacznie polepszył im byt. Jednak młoda demokratyczna natura hożańskiego ziemianina potrzebowała większej aktywności i około roku 1861 Stanisław Sylwestrowicz dołączył do Grodzieńskiej Organizacji Rewolucyjnej, kierownikiem której był Konstanty Kalinowski, jeden z charyzmatycznych bohaterów powstania.

Prawie od razu Hoża przekształciła się w ważne centrum komunikacji konspiracyjnej. Za Niemnem





MOGIŁA PUŁKOWNIKA WOJSK NAPOLEOŃSKICH JANA SYLWESTROWICZA – DZIADKA STANISŁAWA SYLWESTROWICZA. Z PRAWEJ: GROBOWIEC FAMILIJNY RODU SYLWESTROWICZÓW NIEDALEKO KOŚCIOŁA W HOŻY. POCHOWANI TU OJCIEC STANISŁAWA SYLWESTROWICZA I JEGO STRYJOWIE

ciągnęło się już Królestwo Polskie i działacze organizacji rewolucyjnej przerzucali przez rzekę tajne dokumenty, literaturę, pieniądze, broń. W majątku, który stał w głuchym lesie, ale jednocześnie niedaleko od ważnej drogi z Grodna do Wilna zręcznie było planować akcje powstańcze. Być może nawet pierwsza gazeta w języku białoruskim «Mużyckaja Praūda» (Chłopska Prawda) była drukowana właśnie tu.

Po wybuchu powstania w styczniu 1863 roku Stanisław Sylwestrowicz objął funkcję kierownika powstańczego powiatu grodzieńskiego. Mianowicie w Hoży planowano koncentrację powstańców z całego powiatu oraz Grodna i dopiero później zmieniono ten plan na próbę wyjazdu z miasta koleją, która niestety się nie powiodła.

Sylwestrowicz działał nie tylko w swoim majątku, ale i w samym Grodnie. Zbierał wśród grodnian materiały medyczne i inną pomoc dla zmęczonych walką z armią carską insurgentów. Latem 1863 roku, gdy Kalinowski wyjechał do Wilna – Stanisław Sylwestrowicz został kierownikiem województwa grodzieńskiego. Jednak gwiazda powstania nieustannie gasła. 30 lipca 1863 roku Stanisław Sylwestrowicz został aresztowany w Grodnie razem ze swoim bardzo młodym stryjecznym bratem Zygmuntem Wróblewskim, przyszłym znanym chemikiem, który wtedy wykonywał obowiązki sekretarza powstańczej organizacji w naszym mieście. Sylwestrowicz milczał prawie przez osiem miesięcy, nie udzielając komisji śledczej żadnych informacji o swoich zwolennikach. Dopiero po całkowitym stłumieniu powstania i śmierci Konstantego Kalinowskiego na szubienicy carskiej w Wilnie – zaczął mówić. Stanisław Sylwestrowicz wca-



le nie prosił o litość dla siebie, lecz o ułaskawienie swoich przyjaciół. Pod koniec 1864 roku konfirmacją naczelnika kraju Murawiowa – Sylwestrowicz został pozbawiony wszystkich praw obywatelskich i wysłany do kopalni syberyjskich na osiem lat.

Majątek Hoża został Sylwestrowiczom odebrany. Żona powstańca Justyna i ich dwoje małych synów – Feliks i Stanisław – zostali wypędzeni z własnego domu. Dobra zostały przekazane urzędnikom carskim, którzy aktywnie tłumili powstanie. Jesienią 1876 roku Sylwestrowiczom udało się wywalczyć majątek, ale do tego czasu został już prawie doszczętnie zrabowany przez zaborczych właścicieli.

Stanisław Sylwestrowicz spędził na katordze ponad dziesięć lat i tylko w roku 1876 otrzymał pozwolenie przenieść się do miasta Jadryn w guberni kazańskiej. Dopiero po upłynięciu następnych czterech latach otrzymał pozwolenie przyjechać do Grodna i być tu w ciągu czterech miesięcy. Na początku 1879 roku Stanisław Sylwestrowicz spotkał się w Grodnie ze swoją żoną i synami, których nie widział prawie od piętnastu lat. Były hożański dzierżawca nie otrzymał pozwolenia powrócić do Ojczyzny na stałe. Niestety, prawie nic nie wiemy o ostatnich latach życia Stanisława Sylwestrowicza. Jak pisał w swoich wspomnieniach Jakub Gieysztor, Sylwestrowicz zmarł w 1910 roku w Strzelczu na Wołyniu. Majątek Hoża jeszcze przed I wojną światową należał do Sylwestrowiczów. W roku 1913 Stanisława Sylwestrowicz powinna była zapłacić za zadłużone szlacheckie gniazdo prawie 10 tysięcy rubli carskich.



Powstaniec styczniowy. Fot. z roku 1863. Zdjęcie obok: klamra z pasa powstańca



Teraz tylko najstarsi mieszkańcy wsi Barbarycze i Cydowicze mogą pokazać miejsce, gdzie kiedyś stał majątek Sylwestrowiczów. Jedynie kopiec na miejscu domu i stare drzewa przypominają nam o tym, że było tu kiedyś gniazdo rodzinne powstańca, przyjaciela i towarzysza broni przywódców walki wyzwoleńczej Polaków i Białorusinów – Walerego Wróblewskiego i Konstantego Kalinowskiego. To miejsce powinno być uczczone, chociażby krzyżem na wspomnienie wydarzeń sprzed 150 lat, przy którym można się pomodlić za bohaterów, walczących pod hasłem «Za naszą i waszą wolność» ■

Zimą na Polesiu

DYMITR ZAGACKI

Życie na Polesiu o każdej porze roku nie jest łatwe, a w zimie – szczególnie. W okresie międzywojennym tempo życia i ilość pracy zimą malały, jak zresztą i wszędzie. Po wykonaniu codziennych czynności u mieszkańców poleskich wsi pozostawało sporo czasu na różne zajęcia.

Kobiety przędły, zajmowały się tkactwem, haftowały, przygotowywały len i konopie do dalszych czynności, czyściły włókna i trzepały narzędziem nazywanym tu «trepałem», a potem czesały je specjalnymi grzebieniami. Na wieczorne prace domowe panie czasami z całej wsi schodziły się do jednej chaty. To była doskonała okazja do rozmów, śpiewów czy snucia przeróżnych opowieści. Tkactwo było bardzo cenione, a uznanie za dobrą przędzarkę było powodem do dumy. Zasobność zaś w dużą ilość płótna, ręczników, pościeli czy koszul świadczyła o zamożności domu wiejskiego.

Natomiast zimowe zajęcia mężczyzn opierały się na wyrobie i naprawie różnych narzędzi do pracy w gospodarstwie, w tym wozów, sań i czółen. Poleszucy wyrabiali drewniane naczynia, pletli z wikliny oraz prętów wierzbowych kosze i płoty, a z lipowego łyka – łapcie, nazywane także postołami. Potrzeby mieszkańców poleskich wsi na różne rzeczy w gospodarstwie dawały się zaspokoić niemal kompletnie własną pracą. Ławy, stoły, łóżka, różne sprzęty niemal każdy robił własnoręcznie, jak również sochy, wozy, sanie, grabie i brony, kubły, beczki, kobiałki, szafliki.



GRUPA MĘŻCZYZN W STROJACH ZIMOWYCH W OKOLICACH BEREZY KARTUSKIEJ. FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

Wędrujący przed wojną po Polesiu malarz Henryk Uziębło, pełen zachwytu dla ręcznych wyrobów poleszuków, pisał: «Przepyszne kosze przeróżnych kształtów i przeznaczeń doskonale z łyka, sitowia czy łozy plecione, uderzają estetyczną prostotą i czystością formy. Na drewnianych kołkach wiszą śliczne kobiałki, pomysłowe szufelki do zbierania leśnych jagód i żurawin błotnych. Nawet grzebień z drzewa zgrabnie kozikiem wystrugany, służy właścicielowi do rannego uczesania łba».

Jednym z głównych zajęć poleszuków w okresie zimowym było łowienie ryb. Pomiędzy rybami poważną pozycję zajmował wiun-piskorz. Jeszcze w lecie poleszucy starali się zaopatrzyć w dostateczną ilość odpowiednich przyrządów – «koszałek» (płytkie kosze, których dno jest płaskie, a średnica wynosi od 50 do 80 cm),służących do połowu wiunów. W zimie, mając dostateczną ilość koszałek, wybierali się na połów wiunów. Na małe sanki kładli plecione koszałki, «wiunówki» czyli kije metr – półtora długością, łopatę drewnianą lub żelazną i «pisznię». Ostatni przyrząd służył do robienia przerębli, składał się z drzewca, na końcu którego osadzone było żelazne ostrze.

Wyposażeni w taki sposób chłopi udawali się do pobliskich stawów, jezior lub bagien, gdzie obierali sobie dogodne miejsce. Zdejmowali z sanek jedną koszałkę, kładli ją na lodzie, naokoło zaznaczając jej kształt, następnie usuwali ją na stronę i robili «pisznią» przeręblę, wyczyszczali ją z kawałków lodu, później wkładali koszałkę tak, aby część wystającą wewnątrz przykryła warstwę wody na 4 – 6 cm. Szczeliny, które powstały pomiędzy koszałką a ścianami przerębli, zatykano słomą wokół, aby wiuny nie mogły się dostać na po-

wierzchnię wody, omijając koszałkę. W końcu następowało ułożenie kijów, które podtrzymywały słomę, aby nie wpadła do wnętrza koszałki. Wszystko to rybak przykrywał mokrym śniegiem albo okładał słomę warstwą mułu. Tak oblepiona przerębla nie zamarzała w nocy.

Rano przed wschodem słońca, każdy rybak udawał się z żelazną łopatą i workiem na sankach po wiuny. Odwalał zamarznięty śnieg, zdejmował słomę i kije, później wyciągał koszałkę pełną wiunów lub też czasem próżną. Ryby wysypywał do worka, zaś koszałkę zakładał ponownie na całą dobę. W ten sposób oglądał wszystkie, a mając już pełen worek wiunów, powracał z połowem do domu.

Wysuszone wiuny gospodynie przechowywały w beczkach, stojących w komorze lub świronku. Prawie w każdym domu na Polesiu gospodarze mieli co najmniej jedną beczkę suszonych wiunów. Ryby te służyły do okrasy kapuśniaku i «kryszanów» – pociętych ziemniaków ugotowanych w wodzie. Prócz tego wiuny zawsze przynosiły wieśniakowi kilka złotych gotówki. Przed II wojną światową poleszucy przywozili do miast świeże i suszone wiuny, sprzedawali suszone na kijkach (łozinach) zazwyczaj po 40 – 60 groszy za «parę», zaś surowe po 20 – 30 groszy za miskę, której pojemność wynosiła około 1 – 2 kg.

Poleska przyroda, surowa i nieprzyjazna dla człowieka nawet latem, nie bardzo rozpieszczała go i zimą. Jak czytamy u pisarza i miłośnika Polesia Franciszka Wysłoucha, miejscowe drogi, ciężkie latem do przejechania, pełne wyrw, podmywane przez wodę, w zimie zamarzały i jeżdżono saniami po lodzie, lecz «wieja i ćma» powodowały, że łatwo było się zgubić. Zimową porą prawdziwą klęską chłopskich gospodarstw, cierpiących latem od dzików i niedźwiedzi, były wilki. Zimą wsie były jakby oblężone przez stada wilcze, na które nie było rady.



Poleski chłopiec zakłada koszałkę na połów wiunów. Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego



Zofia Chomętowska. Poleska kobieta. 1936 rok



Ignacy Mościcki (pierwszy z prawej) oraz regent Węgier Miklos Horthy podczas polowania w Puszczy Białowieskiej. Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Jak świadczą dokumenty z Państwowego Archiwum obwodu brzeskiego, jedna z najsurowszych zim wydała się na Polesiu w latach 1921 – 1922. Z powodu mocnych mrozów rzeki całego Polesia pokryły się warstwą lodu aż do metra grubości. Wskutek raptownego ciepła w pierwszych dniach marca, kra ruszyła gwałtownie i zatory poważnie zagrażały mostom, większość z których została zbudowana prowizorycznie lub wymagała remontu. Wobec tego wytworzyło się wielkie niebezpieczeństwo przerwy ruchu kry.

Dla uratowania mostów wysłano 11 oficerów i 130 szeregowych z 9. pułku saperów stacjonującego wówczas w Brześciu. Wszystkie bez wyjątku mosty udało się uratować, jednak podczas tej akcji, jak napisano w relacji wojskowej, tragicznie zginął podporucznik Alfred Prokopowicz.

Nie aż tak ciężkim okresem była zima dla mieszkańców poleskich miast. Dzieci przed świętami Bożego Narodzenia z niecierpliwością oczekiwały na prezenty. Dorośli w dni wolne, po kościele, mogli odwiedzić kawiarnię, albo po prostu bawić czas w gronie rodziny i przyjaciół. Ulubionym zajęciem młodzieży szkolnej i gimnazjalnej w zimie były jazda na nartach i łyżwach. Na przykład, w Pińsku dla jazdy na łyżwach służyła pływalnia zbudowana obok przystani szkolnej, która zimą była ślizgawką z wypożyczalnią łyżew i nart.

Na polowania do Puszczy Białowieskiej

Zimowe Polesie wabiło do siebie myśliwych z całej Polski. Zapalonym myśliwym był również prezydent II Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, który często odwiedzał jedno z najpiękniejszych miejsc na Polesiu – Puszczę Białowieską.

Zimowe polowania prezydenta szczegółowo opisał historyk Piotr Bajko w artykule «Prezydent Ignacy Mościcki w Białowieży». Z niego można się dowiedzieć, że w 1933 r. prezydent zaprosił na polowanie do Puszczy przedstawicieli rządu i parlamentu łotewskiego. W polowaniu uczestniczyli również marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz, minister sprawiedliwości i naczelny prokurator Czesław Michałowski, generałowie Edward Rydz-Śmigły i Mieczysław Trojanowski oraz wojewoda białostocki Marian Kościałkowski-Zyndram.

Podczas polowania, które odbyło się w dniach 11 – 12 stycznia 1934 roku, poza prezydentem Mościckim, Białowieżę odwiedzili minister rolnictwa Węgier Miklos Kallay, premier Janusz Jędrzejewicz, marszałek Władysław Raczkiewicz, generałowie Kazimierz Fabrycy, Mieczysław Trojanowski i Kazimierz Sosnkowski, hrabiowie Maurycy Potocki i Karol Romer, książę Karol Radziwiłł oraz ambasadorowie Czechosłowacji, Austrii, Rumunii, Niemiec.

W 1937 roku w pierwszej turze polowania w Białowieży w dn. 17 – 20 lutego prezydentowi towarzyszył premier Prus Hermann Göring. Z Białowieży prezydent powrócił do Warszawy z upolowanym własnoręcznie okazem rysia. Trofeum to ważyło 24 kg.

Polowanie w 1938 roku, podobnie jak i w poprzednim roku, było podzielone na trzy tury. W pierwszej turze, która odbyła się w dniach 6 – 8 lutego, głównym gościem prezydenta był regent Królestwa Węgier admirał Miklos Horthy, któremu towarzyszył syn Ettel. Druga tura polowania, która odbyła się w dniach 24 i 25 lutego, była nieco skromniejsza. Polowali tylko przedstawiciele rządu RP, członkowie Domu Cywilnego i Wojskowego oraz kilku zaproszonych gości. Natomiast polowanie w dn. 27 i 28 lutego po raz kolejny odwiedził Hermann Göring.

Odwiedzając Polesie obecnie też można zanotować, że zimą życie tu płynie wolniej. Spowodowano to nie mocnymi mrozami i zasypanymi śniegiem drogami, ale jak i wcześniej mniejszą ilością robót w gospodarstwie. Pokryte lodem poleskie wody wabią do siebie licznych wędkarzy, zarówno miejscowych jak i przyjezdnych.

Cały region jest przecięty obecnie drogami asfaltowymi, a sporo mieszkańców Polesia posiada samochody albo jeździ autobusami i pociągami. Jednak na wsi jeszcze dość często można spotkać na drodze sanie. Widok człowieka w saniach zaprzężonych w cierpliwego konika przywołuje lekką nostalgię, przypominając czasy, gdy jak mówią starsi «zimy były mroźniejsze i bardziej śnieżne», a chłopska drewniana chałupa zasypana ze wszystkich stron śniegiem przekształcała się w odrębny świat, tajemniczy, ale i przytulny jednocześnie ■



STAN OBECNY GROBOWCA RODOWEGO RDUŁTOWSKICH W GÓRNYM CZERNICHOWIE

W Czernichowie

BERNARD PAKULNICKI

Miejscowość o tak poetyckiej nazwie znajduje się prawie na granicy rejonów baranowickiego i nieświeskiego. Wyruszam w podróż rowerową w tamte strony, by zobaczyć, co pozostało z niegdyś znanych dworów, które należały do zacnych właścicieli.

Przed samym wjazdem do majątku zauważam kapliczkę przydrożną, która niby się ukryła wśród dziko rosnących krzaków i drzew. Wjazdowa aleja lipowa do dworu też jest bardzo zarośnięta przez krzaki, gałęzie których splątały się i ścielą po ziemi. Widać resztki byłego sadu, otoczonego wokół lipami. Kiedyś alejka sadowa łączyła dwór z drugą kaplicą. Trudno ją zauważyć, bo wkoło mała dżungla. Kaplica jest grobowcem dawnych właścicieli tych ziem – Rdułtowskich. Grobowiec rodowy jest zbudowany w stylu architektury memorialnej, ma wygląd sutereny, obsypanej grubą warstwą ziemi. Jego widok obecnie jest przytłaczający: wszystko rozbite, przekopane, wśród potłuczonej cegły walają się ludzkie kości. Jeszcze można zauważyć na ścianach nisze dla trumien. Kiedyś nad każdą trumną był napis, teraz zachowała się tylko jedna tabliczka ze słabo czytelnym napisem: Eugeniusz Rdułtowski 1838-1911.

Pałac nie zachował się, można zobaczyć jedynie resztki fundamentów. Dookoła rosną wielkie stare drzewa. Na pagórku zachowała się krajobrazowa część parku dworskiego. Z literatury wiem, że w parku obok miejscowych gatunków drzew i krzewów zasadzono liczne drzewa egzotyczne. Obecnie specjaliści naliczyli około 30 rodzajów drzew i krzewów. Wśród starych drzew widzę lipę, klon, grab, świerk, modrzew, kasztan koński, dostrzegam też bardziej rzadkie: dąb czerwony, jesion pensylwański, białą akację, różę białą, orzech włoski, lipę amerykańską i in. Bez ludzkiej ręki jednak prawie

wszystkie drzewa i krewy zdziczały, bo drzewa żyją wraz z człowiekiem. Przypomniałem słowa znakomitego polskiego piewcy przyrody Stefana Żeromskiego, który znajdował w drzewach cechy bliskie naturze ludzkiej: radość, smutek, przemijanie. Napisał: «Tylko drzewa żyją życiem powszechnym, w którym i nasze życie się mieści». Widzę, że w parku bez potrzeby wycinają drzewa wiekowe...

Ze źródeł historycznych wynika, że Górne Czernichowo znane już było od roku 1522, kiedy to Maryna Niemirowicz otrzymała przywilej na majątek. Potem razem z majątkiem Wsielub (obecnie w rejonie nowogródzkim) stały się one własnością Andrzeja Niemirowicza, który razem z bratem Jerzym brał udział w bitwie z Tatarami pod Kleckiem w 1506 roku.

Z czasem zmieniali się właściciele majątku, a Czernichowo rozrosło się i stało miasteczkiem. W drugiej połowie XVII stulecia Czernichowo było własnością Rdułtowskich, wpływowego rodu herbu Dragosław, który miał prawo spadkowe na mienie nieruchome za zasługi przed Ojczyzną. Ród Rdułtowskich stał się jednym z najpotężniejszych i najbogatszych szlacheckich familii na Kresach. Z czasem powstały dwa majątki obok drogi: Górne Czernichowo i Dolne Czernichowo. Jeszcze w roku 1911 majątkiem władał Eugeniusz Rdułtowski. Ostatnim właścicielem w okresie 1912-1939 był Konstanty Piotr Rdułtowski (1880-1953), absolwent Warszawskiej Politechniki, powiatowy komisarz w 1919 r., powiatowy starosta w Baranowiczach, który od 1923 r. mieszkał na stałe w majątku. We wrześniu 1939 r. Sowieci go aresztowali i wysłali do Karagandy. Po wojnie mieszkał w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł w 1953 roku.

Majątek kształtował się w drugiej połowie XIX stulecia – początku XX stulecia. Położony jest



Kaplica przydrożna przy wjeździe do majątku Górne Czernichowo

wśród pól na malowniczo ukształtowanym terenie. W tamtych czasach w majątku były oddzielnie sad i krajobrazowa część parku, osobne miejsce zajmował dwór gospodarczy. Nawet obecnie da się zauważyć jak był rozplanowany teren. Oglądając park, uwagę przyciąga system wodny, składający się z dwóch stawów. Stawy żywią się wodą ze źródła. Na jednym stawie widać piękną maleńką wysepkę z drzewami. Naokoło wszystko jest w stanie zaniedbanym. Od stawów dobrze widać szosę, obecnie były majątek znajduje się między dwoma ożywionymi drogami.

Wąska ścieżka prowadzi przez park dworski, dalej trzeba iść wśród wysokiej osoki i bagnistej roślinności. Przeszedłem strumyczek, który trudno dostrzec w szuwarach. Stąd widać na wzgórzu niewielki cmentarz wiejski, a obok – drewnianą cerkiew prawosławną. W oddali widać wieś i domy wśród zieleni. Wydaje się, że czas tu się zatrzymał: naokoło cisza i spokój.

Jadę dalej, by zobaczyć, co zostało od majątku w Dolnym Czernichowie, w którym obecnie mieści się szkoła. Ten dwór powstał wcześniej, został zbudowany w stylu architektury klasycyzmu. Właściciel Snowa (obecnie rejon nieświeski) Jan Chryzostom Rdułtowski był znakomitym gospodarzem. W 1784 roku na dowód uznania jego zasług snowską rezydencję Rdułtowskich odwiedził w drodze do Nieśwież ostatni król Rzeczypospolitej Stanisław August Poniatowski, gdzie gościa podejmowano obiadem, monarcha również zatrzymał się tu na nocleg. Syn Jana Chryzostoma, Kazimierz Rdułtowski był jedną z najwybitniejszych postaci w rodzinie. Gościł w Snowie m.in. brata Napoleona Bonapartego – Heronima. W rodzinie Rdułtowskich byli wojskowi, dyplomaci, literaci.

Zarysy byłego majątku przypominają wysokie drzewa i obsadzenie ochronne naokoło parku i sadu. Widać piętrowy tynkowany dom, gdzie kiedyś mieszkali parobkowie, a za nim – budynek byłego browaru.

Moja podróż zakończyła się, trzeba wracać do domu. Jednak w duszy zapanował smutek po tym, co zobaczyłem... ■

Nadzieja na nadzieję

Tadeusz Rawa urodził się w 1959 roku we Włodawie. Studiował filologię skandynawską na Uniwersytecie Gdańskim. Od 1982 r. mieszka w Szwecji. Po ukończeniu studiów dziennikarskich w Umea, pracował w gazetach szwedzkich, potem w redakcji polskiej szwedzkiego radia, był korespondentem skandynawskim radia RMF FM. W dorobku literackim ma trzy tomiki poetyckie.



Tadeusz Rawa

Już

Już jesteśmy sławni
w świecie równoległym,
pucybuty i zmywacze garów,
wyprawiamy się na Moskwę,
bierzemy Manhattan i Berlin,
na pustyni
budujemy wiszące ogrody.

Bogowie

Bogowie
nie oszczędzają
wielkich ludzi:

suchoty Szopena,
salieri Mozarta,
szrapnel Baczyńskiego,
kula Puszkina,
żona Mickiewicza.

Może po to,
aby uniknąć
inflacji genialności.

Bogowie nie oszczędzają
wielkich ludzi,
a raczej
na odwrót.

Przejście graniczne

Celnicy.
Twarze jak tłuste bąki.
Twarze Sfinksa.
Nie lubią
tych ze wschodu,
tych z zachodu,
nie lubią nikogo.
pewnie też samych siebie,
a może zresztą
wszystko im jedno.

Rządzą
władzą absolutną prawie,
nadaną przez Jałtę,
która ustaliła,
że Medyka tu,
a Szeginie tam.
Łaskawie wyciągają łapska
po *wziatki*.
W noc poślubną
Solidarności
Pomarańczowej Rewolucji
Zachowali dziewiczość.

Prawie niemożliwi
do zbawienia.

Chociaż Pan
przecież jadał
z celnikami
i grzesznikami.

Sukces

Już dawno przekroczyłem Chopina.
Zbliżam się wielkimi krokami do Mickiewicza.
Przeżyłem większość powstańców warszawskich
i ofiar czternastowiecznej dżumy.

Większość iluzji się rozwiało.
Tak naprawdę to prawie wszystkie.
Pozostają
śnieżne pustkowia,
bębenek szamana,
mysz w zbożu,
szarość komórek i czerwień krwi,
nadzieja na nadzieję ■

«Jestem szczęśliwy, bo odkryłem swoje powołanie»

IRENA WALUŚ

W Galerii Tyzenhauza w Grodnie odbyła się wystawa Genadiusza Picki, członka Towarzystwa Plastyków Polskich. To siódma z kolei wystawa indywidualna malarza. Zdaniem artysty, to ważne wydarzenie, które w pewnym sensie podsumowuje kolejny etap twórczości.


IRENA WALUŚ

PODCZAS WERNISAŻU GENADIUSZA PICKI

Nowy oddech dzięki TPP

Genadiusz od 23 lat zajmuje się malarstwem profesjonalnie. Mówi, że jego życie twórcze zmieniło się, gdy sześć lat temu został członkiem Towarzystwa Plastyków Polskich.

– Poznałem wspaniałych kolegów, z którymi mam dużo wspólnych tematów, dotyczących zarówno sztuki jak i naszych polskich spraw. Otworzyły się dla mnie zupełnie inne niż dotąd możliwości dla twórczości, udziału w wystawach i plenerach w Polsce i na Litwie – podkreśla malarz. – Być może TPP uratowało mnie od śmierci twórczej, bo akurat w tym okresie miałem okres stagnacji, co jest zjawiskiem bardzo niebezpiecznym dla twórcy.

Wcześniej, jak mówi, był zamknięty w swoim świecie artystycznym. Teraz podczas plenerów ma możliwość pracy i obcowania z ciekawymi plastykami z różnych krajów, reprezentujących różne szkoły i style, to bardzo wzbogaca go jako artystę i człowieka. Nocne rozmowy rodaków mają ogromną wartość, bo dają również poczucie bycia w dużej polskiej rodzinie. Jest wdzięczny losowi, że drogi przywiodły go do TPP, dało mu to nowy impuls dla twórczości i pewność, że wybrana przez niego wiele lat temu niełatwa droga artysty jest słuszna.

Pejzaże. Kobiety. Aniołowie

Genadiusz Picko ukończył Kolegium Sztuk Pięknych w Bobrujsku. – Nie mam za sobą mocnej szkoły, typu Akademia Sztuk Pięknych czy uniwersytet – mówi. – Dlatego cały czas się uczę, pracuję nad doskonaleniem warsztatu, żeby się rozwijać.

Stara się realizować pomysły, które mu przychodzą do głowy, ubierając je w odpowiednie kolory i nadając im kształty. W malarstwie rozpoczynał od pejzaży, malowania natury martwej i kwiatów. Jego pejzaże są wysoko oceniane przez znawców sztuki, a osoby, które je oglądają – mówią o tym, że chętnie by je miały w swoim domu. Malarz twierdzi, że do pejzaży jeszcze wróci. Sam jest ciekaw, jakby teraz je malował, mając za sobą inne doświadczenia twórcze. Za dwa lata chciałby przygotować wystawę, gdzie głównym tematem będzie pejzaż.

Jeszcze jeden temat w jego malarstwie to kobiety. «Kobieta jest najpiękniejszym dziełem Pana Boga, inspirującym do wielu pięknych rzeczy w życiu i, oczywiście – w twórczości» – mówi Genadiusz. Przez obraz kobiety można przekazać różne uczucia, namiętności, idee. Zapewnia, że w następnym



Irena Waluś

Otwarcie wystawy malarza (pierwszy z prawej). Życzenia składa prezes TPP Stanisław Kiczko

roku swoją wystawę poświęci kobietom.

Nowa wystawa malarza pt. «Anielskie śpiewy» w Galerii Tyzenhauza miłośników jego twórczości nie zawiodła. Goście wernisażu zobaczyli, że do miasta św. Huberta przybył wręcz zastęp aniołów. Aniołowie były wszędzie: na ulicach Grodna, przy jego świątyniach, jako Aniołowie Stróże przy jego mieszkańcach, zakochanych, artystach. To temat dość nowy w jego twórczości, od kilku lat tworzył cykl o aniołach.

Dla malarza jest bardzo istotne, jak jego sztukę odbierają zarówno koledzy malarze, jak i publiczność, która jest bardziej bezpośrednia w swoich opiniach. I tu trzeba zaznaczyć, że Genadiusz zebrał wiele dobrych ocen tak z jednej jak i z drugiej strony. Wspomina, gdy miał pierwszą wystawę, tak bardzo przeżywał, że najchętniej by na wernisaż nie poszedł. Każda nowa wystawa jest nadal dużym przeżyciem dla artysty.

O malarzu i jego rodzinie

Urodził się w Wiercieliszkach, jego ojciec jest Białorusinem, a matka, która pochodzi z Kalet – Polką. Siebie uważa za Polaka. «Mama miała większy wpływ na moje wychowanie, a poza tym w dzieciństwie lato spędzałem u rodziny w Kaletach i Sopoćkiniach, gdzie wszyscy wokół mówią po polsku, wsiąknąłem tę atmosferę polskości». Żona Irena też jest Polką. Mają dwie córki. Starsza Dominika obecnie uczy się w Kolegium Kultury w Grodnie i na pewno pójdzie w ślady ojca, młodsza Kamila ma 12 lat i jeszcze nie wie, jaki zawód wybierze. Genadiusz podkreśla, że rodzina jest dla niego najważniejsza.

Artysta zajmuje się również pracą społeczną i poświęca jej wielu czasu: jest prezesem oddziału ZPB w Wiercieliszkach. Rodzina go w tym wspiera. Genadiusz Picko podkreśla swoje przywiązanie do ziemi rodzinnej. Wspomina, że na początku lat 90., gdy życie na Białorusi było bardzo trudne, chciał wyjechać gdziekolwiek za granicę. Wyjechał z rodziną do Białegostoku i chociaż życie profesjonalne zaczęło powoli się układać, to po trzech miesiącach zdecydował na powrót, bo jednak najlepiej się czuje na ziemi przodków.

Malarstwo dla artysty jest rodzajem języka, który pomaga się wypowiadać, porozumiewać z innymi ludźmi i szukać sensu życia. Jest szczery w tym, co robi w życiu i sztuce. Powiedział: «Jestem szczęśliwy, bo odkryłem swoje powołanie. Chciałbym zajmować się malarstwem do końca życia» ■

Park w Lusławicach

Irena Waluś

Krzysztof Penderecki, wybitny kompozytor, słynie nie tylko z muzyki znanej w całym świecie, ale również ze swego zamiłowania do przyrody. W 1976 roku państwo Elżbieta i Krzysztof Pendereccy nabyli dwór w Lusławicach niedaleko od Tarnowa z parkiem, który dzisiaj rozciąga się już na 35 hektarach. Uważany jest za jeden z najpiękniejszych ogrodów w Polsce, w którym są niezwykle rzadkie, a czasami wręcz bezcenne okazy drzew i innych roślin z całego świata.



Dworek Pendereckich w Lusławicach

Bardzo się ucieszyłam, że podczas XX Światowego Forum Mediów Polonijnych organizatorzy zorganizowali dla nas wycieczkę do Lusławic, o których tak dużo słyszałam. Pierwsza polowa września czyli sam początek złotej jesieni, to piękna pora na spacer po parku. Cały dworek państwa Pendereckich tonął w zieleni i kwiatach. Wygląda jak XIX-wieczna siedziba szlachecka: parterowy budynek o ganku z portykiem wspartym na czterech kolumnach zbudowany w stylu klasycystycznym. Wydaje się, że odbyłam podróż w czasie, wokół cisza i spokój. To wzruszające, że dwór o wiekowych dziejach nadal żyje.

Naszym przewodnikiem po parku-arboretum jest Stanisław Dudek, od 30 lat zarządca majątku państwa Pendereckich w Lusławicach. Jak powiedział, dworek rzeczywiście pochodzi z XIX wieku. Na terenie posiadłości jest jeszcze lamus z XVI w., to dawny zbór arian, na przełomie XVI i XVII ww. Lusławice były prężnym ośrodkiem arian. Znajdowała się tu ich drukarnia oraz szkoła wyższa. W końcu XVI wieku przyjechał do Lusławic filozof i teolog, przywódca duchowy arian Faustyn Socyn, miały tu miejsce zjazdy i synody ariańskie. Na terenie parku znajduje się mauzoleum Faustyna Socyna. W neorenesansowym pawilonie z XIX wieku powstaje obecnie kaplica. Warto zauważyć, że po raz pierwszy o Lusławicach wspomniał Jan Długosz w roku 1215, właścicielem majątku wtedy był rycerz herbu Gerałt.

Jak powiedział pan Stanisław, park to prawdziwe oczko w głowie profesora, zresztą sam również jest wielkim pasjonatem drzew. «W parku jest dużo drzew egzotycznych, które się przyjęły i rosną, ale trzeba czasami znaleźć dla nich odpowiednie miejsce – mówi zarządca. – Profesor lubi eksperymentować».

W jednym z wywiadów Krzysztof Penderecki wyznał: «Niełatwo określić, w jaki to się dzieje sposób, ale dwór, park i drzewa lusławickie sprawiły, że zacząłem pisać inaczej niż dawniej. Chyba w sposób bardziej naturalny, mniej wymyślny. Bardziej osobisty i szczery».

Kompozytor użył ciekawego porównania, że drzewa są jak akordy, które trzeba wstawić w odpowiednią całość muzyczną. W innym wywiadzie Penderecki zaznaczył, że planowanie ogrodu i sadzenie drzew można porównać z planowaniem partytury. «Nie można sadzić drzew gdzie się chce, tak jak nie można byle gdzie stawiać nut. To musi być bardzo przemyślane». Zresztą Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski Krzysztofa Pendereckiego – Certamen Compositorum Internationale – Arboretum, swoją nazwą nawiązu-



Barbara Kalkowska

W parku lusławickim

je do wielkiej pasji kompozytora.

W parku dworskim arboretum jest blisko 1800 gatunków drzew i krzewów z całego świata.

Zachowała się w nim również stara aleja grabowa. Powstały nowe jak aleja klonowa, są w parku złote i czerwone dęby, które o tej porze roku wyglądały przepięknie. W planach gospodarza jest założenie ogrodu różanego, przygotowano już dla niego miejsce. «Kompozytor lubi róże i jak kogoś obdarowuje kwiatami – mówi Stanisław Dudek – to właśnie różami».

Obecnie dumą gospodarzy jest labirynt, który powstał według znalezionego skomplikowanego francuskiego wzoru z XIII wieku. Na razie jest niewysoki, ale gdy będzie powyżej wzrostu człowieka, to sztuką będzie z niego wyjść. Wśród drzew stoi kilka altan ogrodowych, można w nich posiedzieć podziwiając i obserwując przyrodę.

– Profesor jest bardzo zajęty, ciągle jeździ po świecie – podkreśla Stanisław Dudek. – Ale zdarza mu się przyjechać nawet na 15 minut, żeby pooddychać lusławickim powietrzem i spojrzeć na swoje drzewa, gdzie panuje harmonia i spokój, których potrzebuje kompozytor dla natchnienia, by powstały nowe arcydzieła muzyczne.

W maju tego roku niedaleko dworu w Lusławicach zostanie otwarte Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego. Młodzi artyści z Polski i innych krajów europejskich będą mogli rozwijać swoje umiejętności interpretowania muzyki solowej, kameralnej i orkiestrowej – tworzonej przez współczesnych kompozytorów i pod ich kierunkiem. Placówka ma szansę stać się ośrodkiem znanym w całej Europie, już posiada liczne kontakty z uczelniami muzycznymi, instytucjami artystycznymi, organizatorami festiwali muzycznych, z cenionymi artystami w świecie. Nowoczesna sala pomieści 650 osób, na jej scenie będą się odbywały koncerty, festiwale, konkursy, kameralne spektakle baletowe.

To placówka na miarę kompozytora o światowej sławie. Być może po otwarciu Centrum kompozytor więcej czasu będzie spędzać w dworze w Lusławicach wśród ukochanych drzew ■



Krzysztof Penderecki

Najbardziej znany współczesny kompozytor polski, dyrygent, pedagog. Ur. w 1933 r. w Dębicy. Międzynarodowy rozgłos przyniosły mu utwory o oryginalnej kolorystyce dźwiękowej «Polymorphia», «De natura honoris», a przede wszystkim «Pasja według św. Łukasza». Penderecki od 1973 r. zajmuje się również dyrygenturą zespołów symfonicznych. Z okazji 3000-lecia Jerozolimy skomponował Siedem Bram Jerozolimy. Kompozytor konstruuje tak swoje wieloczęściowe utwory, by móc do nich dopisywać nowe części. Jest autorem czterech oper, ponadto 14 utworów na orkiestrę, 7 utworów na orkiestrę smyczkową, 3 utworów na orkiestrę dętą oraz Actions na zespół jazzowy. Skomponował 18 utworów na instrumenty solowe i orkiestrę, 17 utworów z muzyką kameralną, muzykę filmową, kilkadziesiąt utworów z muzyką wokalną.

IRENA WALUŚ



KOŚCIÓŁ W ISZCZOŁNIE

Madonna Ostrobramska

O historii Ostrej Bramy w Wilnie i cudownym obrazie

Mieczysław JACKIEWICZ

Po wypędzeniu Moskali z Wilna, od 1661 roku rozpoczyna się w tym mieście kult Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej. Historia Ostrej Bramy i kaplicy, a także obrazu NMP jest następująca.Ostra Brama w Wilnie jest jedyną ocalałą bramą obronną.

Zbudowana w latach 1502-1522, nazywana była początkowo Miednicką, ponieważ stąd prowadziła droga do Miednik Królewskich i dalej do Oszmiany i Mińska. Później zaczęto nazywać ją Ostrą, gdyż prowadziła na przedmieście zwane Ostrym Końcem. W źródłach notowana od 1514 roku. Brama jest wysoka, czworoboczna, pokryta dachem z attyką polską, ozdobioną motywami architektonicznymi i figurami dwóch gryfów, trzymających tarczę z Pogonią.

W XVIII w. były tu ciężkie wrota żelazne, których ślady pozostały do dziś. Pod gzymsem widnieje prawdopodobnie głowa Hermesa, patrona kupców i złodziei, oraz pięć okrągłych strzelnic i wnęka, w której znajdował się obraz Chrystusa, przeniesiony później do katedry. Obecnie na tym miejscu znajduje się fresk. W części wschodniej zachował się spory odcinek muru miejskiego z otworami strzelniczymi. Na Bramie tej, jak i na innych bramach miejskich, nie tylko w Wilnie, średniowiecznym zwyczajem zawieszano obrazy Chrystusa, Matki Boskiej, świętych – wprost na murze. Obrazy co pewien czas zmieniano, np. z powodu ich zniszczenia, a niektóre chroniono od słoty drewnianymi drzwiczkami i zasłonami. Z przekazów późniejszych wiemy, że przez jakiś czas wisiały na bramie dwa obrazy: od strony wewnętrznej Matki Boskiej, od strony zewnętrznej Pana Jezusa (Salwatora). Obrazy wisiały we wnękach. Do czasu założenia klasztoru karmelitów przy Bramie Miednickiej w 1626 roku, obraz Matki Boskiej nie odbierał specjalnej czci wiernych i nie miał kapliczki. Wisiał we wnęce z okiennicami, którymi chroniono go od deszczu i śniegu. Około 1630 r. zastąpiono go nowym obrazem, namalowanym przez nieznanego malarza. Przed obrazem był ganeczek, do którego prowadziły wąskie schody, po których można było wejść i zapalić znajdujące się tam lampy.

Gdy karmelici bosi założyli przy Bramie Miednickiej klasztor, zwrócili uwagę na obraz Madonny, zaczęli sami go czcić i szerzyć jego kult wśród wiernych. Był to jednak kult prywatny, bo obraz, jak i mury obronne były własnością miasta. Po zbudowaniu kościoła św. Teresy w 1650 roku i po zakończeniu okupacji moskiewskiej Wilna (1655-1661), w roku 1668 magistrat wileński oddał obraz pod opiekę wileńskich karmelitów. W 1671 r. z inicjatywy księdza Franciszka Kielczewskiego (znanego jako o. Karol od Ducha Świętego), zbudowano przy bramie drewnianą kaplicę. W czasie budowy kaplicy obraz znajdował się w kościele św. Teresy i tam go czczono i uwielbiano. Według przekazów, uroczyste wyświęcenie kaplicy i wprowadzenie do niej obrazu Matki Boskiej odbyło się 12 kwietnia 1671 roku. W uroczystości prawdopodobnie uczestniczył sędziwy biskup Aleksander Sapieha (1624-1671), który wyświęcił kaplicę, oraz najwyżsi dostojnicy świeccy Wielkiego Księstwa Litewskiego, profesorowie i studenci Akademii Wileńskiej, jak również ludność Wilna licznie zebrana przy Ostrej (Miednickiej) Bramie. Obraz z kościoła do kaplicy przenieśli hetman Michał Kazimierz Pac (ok. 1624-1682), Krzysztof Zygmunt Pac (1621-1684), kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego, książę Aleksander Hilary Połubiński (1626-1679), marszałek wielki litewski i senatorowie. Ks. Tadeusz Sieczka (1902-1941), jeden z badaczy Ostrej Bramy, pisał, że w czasie tych uroczystości nałożono na obraz srebrną szatę oraz jedną koronę.

Od tego roku zaczyna się kult Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zasłużonym dla szerzenia kultu Madonny z Ostrej Bramy był karmelita Franciszek Kielczewski. Dzięki niemu karmelici stali się opiekunami obrazu, dołożył on wiele starań w budowę kaplicy i zorganizował wspomniane uroczystości introdukcyjne. Specjalne «nabożeństwo ostrobramskie» zaczęto obchodzić po pożarze Wilna, jaki wybuchł 18



Widok na Ostrą Bramę. 1912 r.

maja 1706 roku.

Za dziewięć lat wybuchł w Wilnie kolejny wielki pożar, w którym spłonęła drewniana kaplica Ostrobramska. Karmelici zdołali uratować obraz Matki Boskiej i przeniesiono go do kościoła św. Teresy. Na miejscu drewnianej zbudowano murowaną kaplicę w stylu barokowym i po jej ukończeniu w 1726 r. umieszczono w niej obraz NMP. W 1735 roku zaczęto obchodzić w listopadzie święto Opieki Matki Najświętszej, które stało się główną uroczystością ostrobramską, obchodzoną 16 listopada każdego roku. Na to święto aż do 1790 r. przenoszono wizerunek Maryi do kościoła św. Teresy. Po 1798 roku obrazu nie przenoszono, gdyż w kościele umieszczono kopię, namalowaną przez Fabiana Meynarowicza.

W 1761 roku karmelita o. Hilarion (ks. Rościszewski) wydał Relację o Cudownym Obrazie. W 1764 r. obok kaplicy dobudowano zakrystię. Natomiast dopiero w 1773 roku papież Klemens XIV (1705-1774) uznał kult Matki Boskiej Ostrobramskiej oraz zatwierdził założone przy Ostrej Bramie bractwo Opieki Najświętszej Maryi Panny.

W 1791 roku architekt Piotr de Rossi (ok. 1760 – po 1811) wykonał projekt nowego ganku murowanego przy Ostrej Bramie w Wilnie. W 1794 przy Ostrej Bramie miało miejsce starcie oddziału wojsk rosyjskich, szturmujących Wilno, z obrońcami miasta (powstańcami Jakuba Jasińskiego). Podczas tych zajść ucierpiała kaplica i wizerunek. Uszkodzenia naprawiono w tym samym roku.

Od 1773 roku kult Matki Bożej Ostrobramskiej przybierał na sile. Nabożeństwa starano się uświetniać przez dekoracje i iluminacje kościoła i Ostrej Bramy. Sprowadzano orkiestry, a nawet kupowano proch do armatek, znajdujących na tejże bramie, z których żołnierze w czasie święta strzelali.

Ulica prowadząca przez Ostrą Bramę była ruchliwą arterią miasta, a przez to, że znajdował się tu tak bardzo czczony obraz Bogarodzicy, nabrała ona swoistego charakteru. Stawała się miejscem modlitwy. Ludzie przechodząc tędy zdejmowali czapki, a także klękali, aby się pomodlić. Ponieważ Żydzi głośnym handlem przeszkadzali w nabożeństwach, dlatego w 1785 roku wyrokiem Głównego Trybunału Litewskiego zabroniono Żydom tu uprawiania handlu, a także nakazano przechodzącym przez Ostrą Bramę do kościoła św. Nikodema, który stał za Bramą, zdejmować czapki.

W latach 1829-1830 przeprowadzono restaurację kaplicy. W tym też czasie dobudowano po lewej stronie piętrową galerię ze schodami do kaplicy. Karmelici opiekowali się Ostrą Bramą do 1844 roku, kiedy to ich klasztor został skasowany przez rząd carski i przekazany duchowieństwu prawosławnemu. Kościół św. Teresy i Ostra Brama przeszły pod opiekę ducho-

wieństwa diecezjalnego. W 1849 roku sprawiono metalowe wotum w formie dużego półksiężyca, które umieszczono u dołu obrazu, i od tego czasu jest ono bardzo charakterystycznym elementem jego dekoracji.

W 1861 roku, w przededniu powstania styczniowego 1863 r., Ostra Brama stała się punktem wyjścia pochodów patriotycznych, które od Ostrej Bramy podążały do Katedry. Po stłumieniu powstania styczniowego w 1864, w obawie przed niepożądanymi reakcjami władz rosyjskich, polski napis na frontonie kaplicy: «Matko Miłosierdzia pod Twoją obronę uciekamy się» zmieniono na łaciński.

Po powstaniu styczniowym groźba zawisła nad Ostrą Bramą. Władze carskie bowiem w kulcie Matki Boskiej widziały czynnik podtrzymujący w Wilnie i na Wileńszczyźnie katolicyzm i patriotyzm polski. Generał-gubernator Michaił Murawiow (1796-1866) chciał kaplicę zamknąć i obraz przenieść do prawosławnego klasztoru św. Ducha. Zamierzeń tych nie zdążył jednak zrealizować, gdyż w 1865 roku został z Wilna odwołany. Ponadto pisarze rosyjscy Ksenofont Goworski (1811-1871), Nikołaj Sokołow (1835-1874), I. Kozłowski i A. Tyrłow usiłowali udowodnić, że obraz ten jest pochodzenia wschodniego i powinien wrócić do prawosławnych. Powoływali się na Teodora Narbutta (1784-1864), który w swoich Dziejach narodu litewskiego zamieścił notatkę Daniela Łodziaty, dziekana raduńskiego i kanonika wendeńskiego z XVII wieku, jakoby wizerunek ten w XIV wieku przywiózł z Chersonu książę Olgierd.

Pisarze i publicyści polscy W. Nowakowski, Antoni Wysłouch (1864-1940), Władysław Zahorski (1858-1927), wykazali w swoich publikacjach, że roszczenia prawosławnych są bezpodstawne, a ponadto historyk Antoni Wysłouch



Przy obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej

udowodnił, iż rzekoma notatka Daniela Łodziaty jest fałszerstwem samego Teodora Narbutta.

Obecna Kaplica jest niewielka, sklepiona łukami, oświetlona przez trzy duże okna, opatrzone żelazną balustradą. Na tympanonie znak Opatrzności Bożej, a nad nim sygnaturka zwieńczona krzyżem. Niżej napis łaciński: Mater Misericordia, sub Tuum Praesidium confugimus.

Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej

Wizerunek Matki Boskiej, prawdopodobnie z XVII wieku, znajdujący się w kaplicy ostrobramskiej, przez wiernych uważany za cudowny. Jest jednym z symboli chrześcijaństwa w Polsce i na Litwie. Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej został prawdopodobnie namalowany w Wilnie około lat 1620-1630. Był on częścią obrazowego dyptyku (zespołu dwóch obrazów), zapoczątkowanego przez niderlandzkiego italianistę, Martina de Vosa (kopiowanego, m.in., w Krakowie itd.), przedstawiającego Chrystusa-Salvatora, a na zewnętrznej – obraz Matki Boskiej (później obraz Chrystusa zdjęto – przechowywany był w klasztorze ostrobramskim, potem w wileńskiej katedrze, a po 1953 r. – w zbiorach Muzeum Sztuki w Wilnie).



DIANA MALINOWSKA

OBECNY WYGLĄD OSTREJ BRAMY

Wizerunek Madonny Miłosierdzia namalowany został na deskach dębowych techniką temperową na podkładzie klejowo-kredowym. Obraz ma wymiary 200 na 165 cm. Jest umieszczony na ścianie zewnętrznej, patrząc od strony miasta. Na przeciwległej ścianie znajduje się duże okno, z którego widać starówkę (w «Panu Tadeuszu» brama zostaje obrócona).

Autor obrazu nie jest znany. Niektórzy przypisują autorstwo Łukaszowi – artyście krakowskiemu, który podobny obraz namalował w 1624 dla kościoła Bożego Ciała w Krakowie. Według legendy Matka Boska ma rysy Barbary Radziwiłłówny.

Zdaniem prof. Marii Kałamajskiej-Saeed pierwowzorem zarówno obrazu krakowskiego jak i wileńskiego był obraz flamandzkiego malarza Martina de Vosa (1532-1603) namalowany około 1580 r. w dwóch wersjach graficznych, różniących się układem rąk.

Pierwszy z tych wariantów, rytowany przez Hieronima Wierixa (1551-1619), przedstawiający Maryję ze skrzyżowanymi na piersi rękoma, stał się wzorem dla obrazu ostrobramskiego, natomiast według drugiego, rytowanego przez Antoniego Wierixa (1652-1624), namalowany został obraz Matki Boskiej krakowskiej, podobnej do Ostrobramskiej, mającej jedynie ręce złożone w geście modlitewnym.

Wizerunek Matki Miłosiernej około 1671 r. został zasłonięty srebrną, złoconą sukienką. Pod tą metalową sukienką Ostrobramska Pani ubrana jest w czerwoną tunikę z podwiniętymi rękawami. Szyja okryta jest szalem, a głowa – białą chustą. Widoczna jest tylko wyrazista twarz i skrzyżowane na piersiach dłonie. Wizerunek przedstawia Madonnę bez Dzieciątka – twarz Maryi pociągła, głowa lekko pochylona w prawo, szyja smukła, oczy półprzymknięte, ręce skrzyżowane na piersiach. Odziana w płaszcz zielonawoniebieski, tunika fałdzista, czerwona o zawiniętych szerokich rękawach. Tło obrazu brązowe, głowa Maryi otoczona promienną aureolą.

Od 1849 r. charakterystyczną ozdobę obrazu stanowi wielki, odwrócony sierp srebrnego półksiężyca z wygrawerowanym napisem «Dzięki Tobie składam Matko Boska za wysłuchanie próśb moich, a proszę Cię, Matko Miłosierdzia, zachowaj mnie nadal w łasce i opiece Swojej Przenajświętszej W. I. J. 1849 roku» – wotum z 1849. Choć nigdy nie był przymocowany do obrazu, tworzy z nim jednak optycznie jedność, pełniąc rolę wyrazistego akcentu zamykającego kompozycję całości. Na całą kompozycję wizerunku Pani Ostrobramskiej składają się dwie korony (nałożona jedna na drugą). Korony są ze złoconego srebra, jedna barokowa dla Królowej Niebios, druga rokokowa dla Królowej Polski.

Wkrótce po odzyskaniu niepodległości przez Polskę pomyślano o koronacji obrazu Matki Boskiej. Arcybiskup Romuald Jałbrzykow-

ski (1876-1955), metropolita wileński w czasie swojej pierwszej wizyty w Rzymie na audiencji w dniu 21 stycznia 1927 roku poprosił papieża Piusa XI (1857-1939) o pozwolenie na koronację. Dekret wyrażający zgodę na to wydała Kongregacja Obrzędów dn. 9 lutego 1927 roku. Przed koronacją dokonano konserwacji obrazu. Uczynił to prof. Jan Rutkowski (1881-1940), który wcześnie konserwował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Uroczysta koronacja Madonny odbyła się 2 lipca 1927 roku. W przeddzień o godzinie 17-ej w procesji przeniesiono obraz Matki Boskiej z Ostrej Bramy do Katedry. W pochodzie brało udział 7 arcybiskupów i biskupów, około 500 kapłanów i liczne rzesze wiernych. Główne uroczystości odbyły się 2 lipca o godzinie 10. Obraz Madonny, umieszczony na specjalnym ołtarzu przed katedrą, ukoronował kardynał Aleksander Kakowski (1862-1938). Do koronacji użyto nowych, sporządzonych ze złota koron, ufundowanych ze składek społecznych. Insygnia te zaginęły w czasie II wojny światowej. Następnie kazanie wygłosił biskup Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz (1865-1940), sufragan wileński. W tym samym czasie kardynał August Hlond (1881-1948), prymas Polski, odprawiał mszę św. dla pielgrzymów w kościele św. św. Jakuba i Filipa na Łukiszkach, a biskup Józef Rancan, sufragan ryski – w kościele św. Jerzego przy placu Elizy Orzeszkowej. Miały to być celebry na otwartym powietrzu – na placu Łukiskim i placu Orzeszkowej, ale padający deszcz w tym przeszkodził. Na placu Orzeszkowej miała być odprawiana Msza św. z kazaniami w języku litewskim. Uroczyste Te Deum i przeniesienie z powrotem obrazu do Ostrej Bramy zakończyły obrzędy koronacyjne, w których wzięło udział 28 biskupów z prymasem A. Hlondem na czele. W koronacji uczestniczył prezydent Polski Ignacy Mościcki (1867-1946), marszałek Józef Piłsudski, szereg ministrów i rzesza wiernych.



Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej znajduje się prawie w każdej świątyni na Białorusi i Litwie. Tu: w Iszczołnie

Kaplicę odnawiano pod kierunkiem Jana Borowskiego (1890-1966) w latach 1931-1932. W 1933 roku – po kampanii prasy nacjonalistycznej – przywrócono polski napis na Ostrej Bramie (według projektu Jerzego Hoppen). W 1936 roku opiekę nad kaplicą Ostrobramską przejęli ponownie karmelici. Podczas wojny Cudowny Obraz decyzją arcybiskupa metropolity Romualda Jałbrzykowskiego pozostał w Wilnie, wśród swoich wiernych, modlących się teraz o wyzwolenie spod okupacji niemieckiej i sowieckiej. W sowieckim Wilnie Ostra Brama pozostawała otwarta.

Wspomnienie Matki Boskiej Ostrobramskiej obchodzone jest 16 listopada. W 1993 roku Ostrą Bramę nawiedził papież Jan Paweł II. Zgodnie z tradycją, wielu wiernych pokonuje schody wiodące do kaplicy na kolanach. Wokół ołtarza znajdują się wota dziękczynne. Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej znany jest wśród katolików na całym świecie. Kaplicę wyłożono srebrnymi wotami, których jest około ośmiu tysięcy. Na prawym filarze zawieszona jest srebrna plakietka, ofiarowana przez marszałka Józefa Piłsudskiego z napisem: «Matko, dziękuję Ci za Wilno» ■

Kiedy Grek tańczy...

Korespondencja z Aten



BEATA ŻÓŁKIEWICZ

«Szefie, mam ci tyle do powiedzenia!» – z szerokim uśmiechem na twarzy woła Aleksis Zorbas do swego przyjaciela, zwierzchnika we wspólnym przedsięwzięciu, ale też jednocześnie ucznia, oddanego słuchacza niezwykłych wykładów o życiu i jego wartościach. Tak woła, a już po chwili swą opowieść ciągnie... tańcem. To są jego słowa, mowa wyrażana każdym zwrotem ciała pochłoniętego ruchem, mimiką twarzy przeżywającej kolejny gest, kolejny krok…

Tak przekazał Zorba to, co miał do powiedzenia swojemu przyjacielowi, a ów, choć cudzoziemiec, to przecież wszystko zrozumiał. Zrozumiał i ból, i radość, i ironię losu, i kruchość wielkich przedsięwzięć, i ogrom spraw małych – wszystko to w tej scenie na plaży, w tym szalonym tańcu stało się nagle takie jasne i proste, nie wymagające żadnych słów!

Za tę scenę tylko – scenę tanecznej opowieści Greka Zorby – warto pokochać Grecję i tych jej mieszkańców, którzy nie zatracili jeszcze owej wspaniałej pierwotnej siły, magii i czaru wypływającego z wyrażania przeżyć duszy ludzkiej poprzez żywiołowy ruch oblekającego ją ciała. Tyle że głębokie przeżycia estetyczne, które masowo działają na świadomość odbiorcy, kryją nierzadko pewną pułapkę. Tak było i tym razem – widzowie z wielu stron świata obejrzeli film (nierzadko nie przeczytawszy uprzednio wspaniałej powieści Nikosa Kazantzakisa), i na podstawie filmu tylko, masowo wyrobili sobie zdanie, podle którego Grek Zorba stał się synonimem Greka, a jego taniec w świecie nazwano po prostu «zorbą». Tymczasem każdy, kto choć trochę próbował Grecję poznać, wie, że jest ta nazwa oczywiście wierutną bzdurą. Zresztą i «sirtaki» stworzone zostało pod wpływem muzyki filmowej, w pewnym sensie na użytek filmu. Bo cóż to jest sirtaki? Sama nazwa jest pochodną ludowej nazwy sirtos, dotyczącej jednego z dwóch podstawowych rodzajów kroków tanecznych greckiego folkloru. Termin sirtaki wszedł do języka greckiego dzięki właśnie filmowi «Grek Zorba» (w reż. Michalisa Kakogiannisa i w doskonałej obsadzie aktorskiej, na czele z Anthony Quinnem w roli tytułowej) oraz wspaniałej niewątpliwie muzyce do tego filmu, będącej dziełem Mikisa Theodorakisa. I tak sirtaki lub owa mniej zręczna wersja nazwy filmowego tańca, ale za to bardziej komercyjna, czyli zorba, pozostały w świadomości bardziej powierzchownych turystów jako właściwe nazwy greckich tańców ludowych. A że niestety, w imię zasady, że co się dobrze sprzedaje, to musi być nieomylne i prawdziwe, w krótkim czasie sklepy całej Plaki (historycznej dzielnicy pod Akropolem) i wszelkie inne ateńskie punkty przepływu turystów z całego świata zapełniły się kasetami i nagraniami promującymi greckie zorby i sirtaki.

Ale wróćmy na tamtą plażę... Aleksis Zorba wraz ze swym przyjacielem tam, na tej plaży tańczyli wówczas hasapiko, czyli taniec rzeźników z dawnego Konstantynopola, a przynajmniej ono było pierwowzorem dla skomponowania takiej sceny. Gdyż hasapiko jest tańcem zdecydowanie męskim, w którym mężczyźni objęci za ramiona wyrażają żywiołową radość, męskie braterstwo, pragnienia wolności i niezależności duchowej. W męskiej wspólnocie dzielą się przede wszystkim radością i umiłowaniem życia w każdym jego przejawie, niezależnie od przeciwności losu, bo mężczyzna, prawdziwy mężczyzna (i chyba przecież nie tylko w rozumienie narodów Południa), w każdej sytuacji powinien sobie radzić i z trudów życia wychodzić zwycięsko, z podniesionym czołem i sercem otwartym na nowe wyzwania losu. Niczego się nie lęka, szczególnie, gdy ufnie oplata ramionami ramiona swych towarzyszy, podczas gdy taneczne kroki przenoszą go w inny wymiar.

«Cóż jednak jest takiego specyficznego w tańcu Greka?» – mogłoby paść pytanie, bo przecież nie tylko Grecy potrafią zatracić się w tańcu i porwać swą sztuką widownię. Jest jeszcze chociażby niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju zjawisko flamenco, czy też ognista samba – tańce pełne temperamentu, wyrażające całe pokłady uczuć, pełne wigoru i niekontrolowanej siły witalnej, dopuszczające fantazję i wręcz żądające interpretacji. «Kiedy tańczę, niebo tańczy ze mną» – śpiewają Cyganie, równie oczarowujący nas swą taneczną siłą. Jest wreszcie tango, które dla wielu stanowi wręcz filozofię życia.

A jednak w tańcu Greka jest jakaś inna, magiczna moc, coś, co szczególnie urzeka, przykuwa spojrzenia i uwagę nawet bardzo przygodnych widzów – coś, co wymyka się być może konkretnym

określeniom i jeszcze trudniej chyba jest odgadnąć tego przyczynę. Czy jest nią tylko specyfika przyrody i klimatu? Czy sięgająca czasów jeszcze mitologicznych historia? Czy też owe istniejące już w archaicznym Greku połączenie pierwiastków duchowych, nieśmiertelnych z jakże śmiertelnymi, bo cielesnymi? A więc to, o istnieniu czego, już w czasach renesansowych przekonywał swych greckich braci filozof z Mistry zwany Plethonem. Czy też może ma to związek z nowszą historią Grecji, z czasami, gdy dopuszczalnym przejawem wolności był ruch, a nie słowo, bo słów ważnych i niosących wolność nawet jeszcze wtedy lud wypowiedzieć nie umiał. Albo też jest to wpływ jeszcze nowszej historii Grecji, w której tragicznie doświadczony w katastrofie małoazjatyckiej naród, przegoniony ze swojej ziemi, cierpiący biedę i nostalgię, tak próbował wyrazić ból, tęsknotę, gorycz, całą swą egzystencję wreszcie...Dlaczego właśnie tu, pod egejskim i jońskim niebem, gdy człowiek tańczy, to jest ten jego taniec zarazem opowieścią o tym, co aktualnie go boli albo też o tym co aktualnie go raduje?

Cały czas mam na myśli oczywiście zeibekiko, bo to właśnie jest ten niepowtarzalny taniec, niezwykle emocjonalny, nasycony nabożnym skupieniem i improwizacją, wyrażający całą gamę uczuć tancerza. Im bardziej skomplikowany jego krok, tym głębsze wnętrze odsłania się przed nami, im więcej włoży się w niego temperamentu i przeżyć, tym głębszy nastąpi katharsis.

Kiedy Grek tańczy zeibekiko, nie należy mu przeszkadzać. Jest to taniec jego i tylko jego, to jego dusza próbuje teraz wyzwolić się z namiętności, bólu lub też nadmiaru radości. Chcesz tańczyć? Poczekaj. Przyjdzie i twoja kolej. Ale teraz nie wolno ci towarzyszyć i lepiej uszanuj taniec Greka, nie wyrażaj głośno swych zachwytów. Przeżyj to razem z nim, ale jak w teatrze, jak w tragedii starogreckiej – ty jesteś widzem, a on aktorem. I choć może i trochę on gra, to jest to gra nie tylko dla ciebie i innych wokoło. On, jak w prawdziwej tragedii, gra właśnie po to, by uzyskać oczyszczenie, ów słynny katharsis, którego celem dla starożytnych była sztuka sama w sobie.



KADR Z FILMU «GREK ZORBA»

Być może tutaj właśnie należałoby szukać wskazówek do odpowiedzi na pytanie, co takiego specyficznego jest w tańcu Greka...

Grecki folklor taneczny najogólniej charakteryzuje się dwoma podstawowymi krokami tanecznymi. Pierwszy to tzw. krok «ciągniony» – sirtos (sirtos tańczone jest w kole lub w korowodzie), drugi to krok skoczny – pidichtos.Sirtos, ten, od którego z pewnością wyszła nazwa sirtaki, pochodzi jeszcze z czasów archaicznych. Dziś jego kroki podstawowe zawiera większość greckich tańców ludowych, tak, że w zasadzie sirtos można uznać za ich bazę, nie należy jednak zapominać, że rodzaje, melodyka, nawet takty i kroki sirtos w zależności od miejsca ich powstawania różnią się często dość znacznie między sobą. Wśród wielu ich rodzajów być może najpopularniejszym w Grecji jest sirtos kalamatianos, tańczony w dość szalonym dla ludzi z Północy takcie na 7/8. Ale to jeszcze nic, zatańczenie przez nas sirtos na Krecie, np. chaniotikos sirtos, równać się musi już nie lada wyczynowi.

Wszystko jest kwestią wyuczenia. Ale jak zatańczyć zeibekiko? Ten niezwykły taniec wymagający nie tyle nawet improwizacji i wyobraźni, co bardziej udziału duszy niż tanecznych układów i choreografii.Być może żeby taki taniec wykonać, a raczej «opowiedzieć» nim ból lub radość niezmierną i nie zostać przy tym posądzonym o aktorstwo albo też zwykłą trywialność, trzeba po prostu posiadać duszę Greka? Nie mówiąc już o tym, że trzeba poradzić sobie z niezwykle trudnym rytmem na 9/8... A co to znaczy mieć duszę Greka, to przekonacie się sami, kiedy zrozumiecie, że teraz właśnie tańczy Grek. Bo kiedy Grek zatańczy, wtedy zatchnie wam dech w piersiach i po prostu poczujecie to. Wtedy zróbcie mu miejsce. I tylko obserwujcie go uważnie, bo niestety «duszy greckiej» już coraz mniej na tym świecie. I coraz też mniej prawdziwych tancerzy... ■

Czy następne pokolenia będą pamiętać

Zachwycają mnie miasteczka. Za każdym razem, gdy odwiedzam nasze miasteczka kresowe, znajduję coś nowego i interesującego w ich bogatej historii. Jestem zakochany w miejscowym kolorycie, ludziach, zabytkach, świątyniach i starych cmentarzach, które mimo burzliwych dziejów – przetrwały. Podczas podróży chcę poznawać tryb życia miejscowych ludzi, ich problemy, prowadzić z nimi rozmowy.

Na szczęście są nasi ziomkowie w Polsce i innych krajach, którym ta ziemia jest bliska, bo stąd pochodzą – przyjeżdżają na Białoruś, żeby odwiedzieć strony rodzinne. Czasami myślę, czy następne pokolenia mające, korzenie kresowe, będą pamiętały o ziemi swoich przodków i miały do niej senntyment?

Bernard PAKULNICKI
Horodzieja, obwód miński



Kaplica w Druckowszczyźnie

Z miasta, które przyciąga pioruny

Droga Koleżanko,

«Magazyn Polski» wraz z artykułem o naszym bohaterze spod Monte Cassino Wacku Szymańskim (William Simmonds) sprawił wiele, wiele radości Wackowi. Byłam teraz niedawno u Niego i cały promieniał, i to pismo leży u Niego na biurku na wierzchu. Ciągle czyta, przegląda i cieszy się. Pokazywał Pani Konsul i był bardzo dumny, że ma pismo z Grodna, miasta , gdzie się urodził i chodził do szkoły.

Dziękuję za to, że sprawiłaś Wackowi wiele radości umieszczając ten artykuł w piśmie wydawanym w JEGO GRODNIE.

Muszę kończyć, bo zaczyna szaleć burza letnia wraz z silnymi wyładowaniami i boję się, aby mi nie spaliło komputera. Johannesburg położony jest na wysokości 1700 m n.p.m., tu są olbrzymie wyładowania, gdyż miasto leży na rudach żelaza i przyciąga pioruny.


Johannesburg

Pozdrawiam serdecznie

Basia Kukulska
Johannesburg, RPA
5 lutego 2013 r.

Segregacja śmieci po białorusku

W parku im. Giliberta w Grodnie od kilku lat stoją segregatory na śmiecie: na szkło, plastyk, papier i metal. Jako osoba dbająca o przyrodę segregowałam w domu śmiecie i woziłam je do parku, namówiłam także moje dwie koleżanki, by czyniły to samo. Póki co to jedyne takie miejsce w Grodnie. Myślałam, no cóż, to dobry początek.

Ale jak i wiele rzeczy na Białorusi i segregatory na śmiecie okazały się fikcją. Gdy wyrzucałam po raz kolejny śmiecie przechodzące obok mnie panie sprzątający park powiedziały: «I po co pani tak się stara i tak wyrzucamy wszystko razem oprócz plastyku».

Paulina LIS
Grodno



Lida. Gimnazjum Państwowe. Lata 30. XX w. Fot. ze zbiorów Aleksandra Kołyszki



Aleksander Kołyszko

Jeden z budynków kolegium Grodzieńskiego Uniwersytetu im. Janki Kupały w Lidzie

